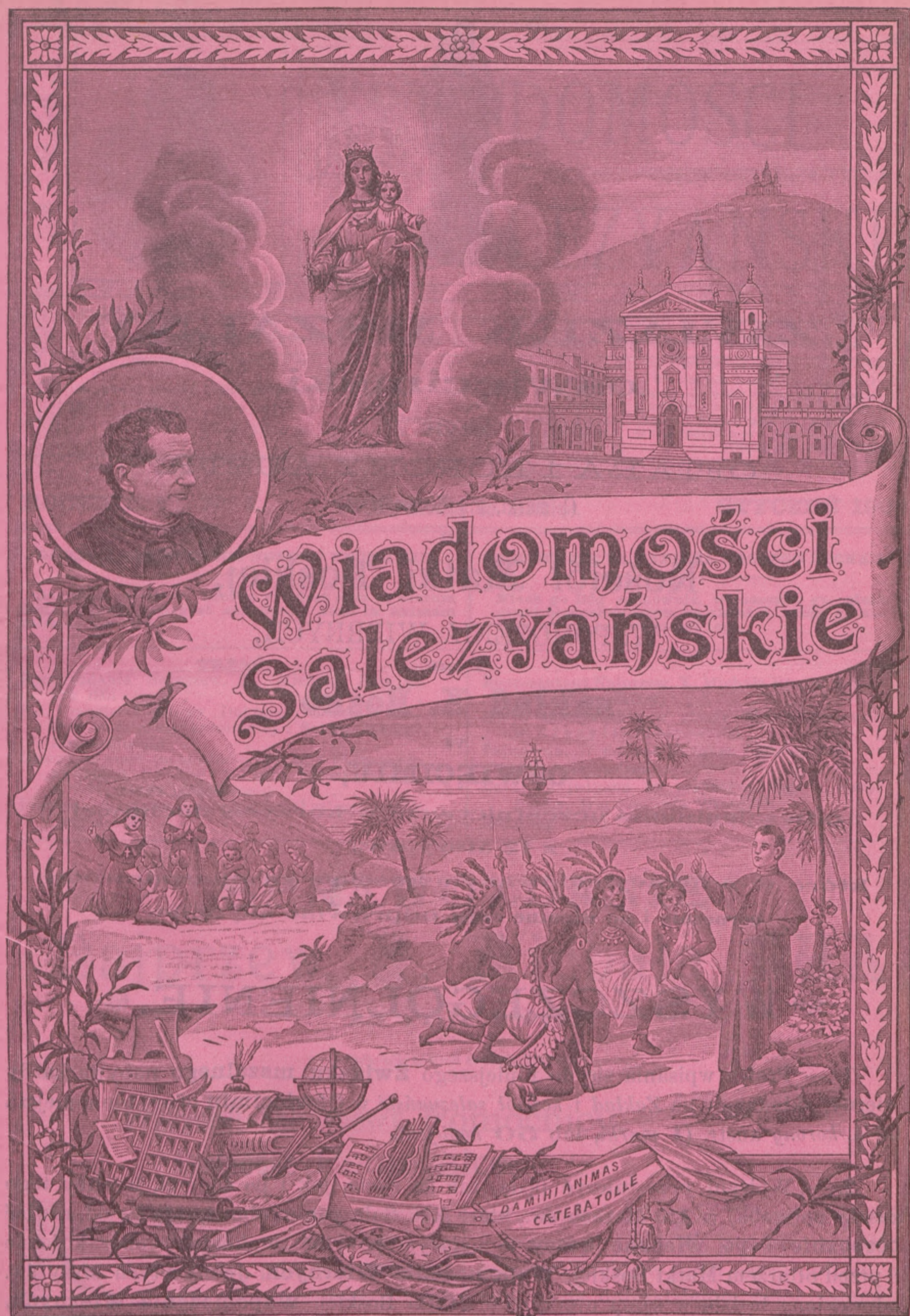
N. 1. Rocznik VI. Styczeń 1902.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.



ZWIĄZEK MSZALNY
oświęcimski,

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

(1 marki, lub 50 kopiejek)

na

Kościół Matki Boskiej,

WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

i na

zakład X. Bosko

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej

z 12 Mszy św.,

które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców

corocznie i po wieczne czasy odprawiać się będą.

WYSZCZEGÓLNIENIE.

1. — Prawa wpisania się do niniejszego **Związku mszalnego** nabywa każdy wierny, składający na *Zakład* i *kościół salezyański* w **Oświęcimiu** ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezyanie zobowiązują się odprawiać **corocznie** i **po wieczne czasy** w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej, **Wspomożenia Wiernych**. Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej, **Wspomożenia Wiernych**, czyli 24go maja.





WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dziecią̨tko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII. 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK VI. Nr. 1. **Wychodzą co miesiąc.** **STYCZEŃ 1902.**

OREMUS PRO PONTICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go czyni błogosławienym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ:

SPRAWOZDANIE
Najprzew. X. Michała RUA
za rok 1901.

Przezacni Salezyańscy Pomocnicy, Czcigodne Pomocnice,

Któż pojmie i komuż jest danem odczuć, jaka radość rozlewa mi się w sercu, gdy na początku każdego roku dostarcza mi się sposobność zdania Wam sprawy z tego, co moi drodzy Salezyanie w wszystkich stronach świata dzięki Waszej gorliwości i dobroci zrobili! W jasności płomieni, którymi bucha w mem sercu miłość ku wszystkim dobrodziejom dzieł salezyańskich, widzę całą siłę jednoczącego mnie z Wami węzła wdzięczności i podzięki.

Nie w myśl zwyczaju, który dla chłodnej obojętności nie wywiera żadnego na sercu wrażenia, ale pod wpływem tej wdzięczności, która dobrze Wam jest znana, odnoszę się ponownie do Was, imieniem wszystkich współbraci salezyańskich i wychowańców, z życzeniami, aby błogosławieństwa Boże spłynęły na Wasze domki tak licznie, jak te płatki śniegu, który je pokrywa, i aby ten rok był tak przepełniony zasługami wiecznemi, jak się zapełnia wezbrana w wiosennej porze Wisła. Dziękujmy Bogu, że nas zeszły rok nie uniósł z sobą do grobu i pamiętajmy często, że Bóg udziela nam tych prędko gasnących lat dlatego, że sobie obiecuje po nas pomnożenia swej chwały za pomocą życia przykładnego oraz uczynków dobrych i wynagradzających.

O ile to być może w ciasnych granicach listu, poważę się zrobić spólnie z Wami pobieżny przegląd tego, cośmy w zeszłym roku przy łasce Bożej i Waszej pomocy mogli zdziałać i do czego z tą łaską i pomocą zamierzamy tego roku przyłożyć rękę.

Na samym wstępie przywodzę Wam na pamięć owe setki tysięcy młodzieży, która w atmosferze naszych kollegiów wzrasta zdrowa i szczęśliwa dla kościoła i znękanego społeczeństwa. Większa część tych chłopców spożywa Wasz chleb i przywdziewa te ubrania, które wy kładziecie w nasze ręce. W stęchliźnie czasów byłyby liczne z tych dziatek puszczonych samopas klepały biedę, byłyby występowały z orgiami przeciw porządkowi społecznemu i Bożemu, byłyby rozkrzewiały apostazyę od zasad ludzkości i byłyby się stały sromotą i hańbą swych krajów. Jednakże przesiedleni do naszych domów koniec końców wychodzą na dobrych i poważanych obywateli, a niektórzy najwybrańsi z wybranych gardzą światem, odrzucają jego zatrute podniety i, czy to w Zgromadzeniu ks. Bosko, czy na innych posterunkach stają się przywódzcami chrześcijańskiej cywilizacyi.

Ale w tem wychowaniu rolę pierwszorzędnego warunku odgrywa pomoc materyalna Pomocników, gdyż tylko podług miary ofiarowanych nam środków może Zgromadzenie wytężać swe siły, swą pomysłowość i zapobiegliwość. Nie posądzałbym o krótkowidztwo tych, którzyby nie dali wiary wyrazom naszych potrzeb: dzienne bowiem wydatki przechodzą prawie ludzką wiarę.

Monsgr. Fagnano na odjeździe misyonarzy w mowie pożegnalnej głośno powiedział: „Mówią niektórzy, iż księża Salezyanie są bogatymi. Tak, odpowiadam, księża Salezyanie są bogaci w domy bez dochodów, ks. Salezyanie są bogaci w podatki, bogaci w chłopców biednych i sieroty do nauczania i wyżywienia, bogaci w długi zaciągnięte na kontynuowanie swych dzieł i na pokrycie niedoborów misyjnych“. Monsgr. Fagnano miał słuszność: w podobne rzeczy jesteśmy bogaci nad potrzebę. — Przystępuję teraz do innych punktów.

Założenie nowych domów w Europie.

Główne starania zeszłego roku miały na celu utwierdzenie i wzmocnienie istniejących już domów i ku temu były skierowane posiłki personalu i środki materyalne najniezbędniejsze by przywieźć zakłady do regularnego trybu instytucyi wychowawczych. I, dzięki Bogu, zabiegi nasze odniosły pożądany skutek, bo ze sprawozdania całego zgromadzenia wnioskować mogłem, że tu i owdzie usunięto zabójczy nadmiar pracy i że powszechne panuje po domach zadowolenie. Owszem na usilne prośby i nalegania bardzo znamienitych osób i szlachetnych narodów otworzyliśmy kilka domów oczekiwanych już od wielu lat z wielkiem naprężeniem.

W **Oświęcimiu**, w **Polsce**, mogliśmy zainaugurować w zeszłym październiku nowy zakład koło resztek historycznego kościoła OO. Dominikanów. Ta pamiątka wielkości polskich była w rękach ży-

dowskich, z których wydarła ją gorliwość miejscowego proboszcza ks. prałata Knycza i komitetu złożonego z dzielnych bohaterów religii. Koło tych ruin stanął nowy zakład, w którym już uboga młodzież polska kształci się częścią w naukach częścią w rozmaitych gałęziach rzemiosła. Zakład ten wjechał całą parą na tory rozwoju i gdyby tylko wybrnął szczęśliwie z opłakanego położenia finansowego, mógłby przynieść wielką korzyść krajowi.

W **Ankonie** (Włochy) otworzono dom im. św. Rodziny dla studentów i rzemieślników. Kard. Manara i komitet dobrych Pomocników uznał za konieczne sprowadzenie tej instytucyi, którąby przeciwdziałała ogólnemu zwyrodnieniu młodzieży. Dzieło już minęło początki i, da Bóg, nie długo czekać będziemy na owoce.

W **Schio** (prow. Vicenza we Włoszech) ks. biskup Pancieri i liczni dobroczynni panowie z miasta powierzyli synom ks. Bosko kaplicę świąteczną tudzież szkoły dzienne i wieczorne dla dzieci wyrobników i rękodzielników. Wśród najczulszej opieki Pomocników czują się tam moi synowie bardzo swojsko.

W **Origliano** (koło Otranto we Włoszech) otworzono nową kolonię rolniczą, za pomocą środków ofiarowanych nam przez barona Comiego. Przy rozumnej uprawie roli wychowuje się tam młodzież dla religii i w zamiłowaniu do tej pracy, która potrafi narody uszczęśliwić i podnieść do wielkiego znaczenia.

Wreszcie także w **Farnborough** (w Anglii) przyszło do przyjęcia schroniska dla sierot po żołnierzach i majtkach ofiarowanego nam przez J. Ekscel. ks. Biskupa z Portsmout. Dla lepszego zapoznania Was z ważnością tego nowego domu przepisuję ustęp z listu, którym ks. biskup dał znać swemu duchowieństwu i ludowi o przybyciu ks. Salezyanów do swej dyecezyi. „Zwracając bacznie uwagę na niepomyślne stosunki panujące w mej dyecezyi, czułem z każdym dniem głębiej potrzebę schroniska, w któremby naprowadzać na drogę pracy, rzemiosła lub sztuki liczne koła opuszczonych chłopców pchanych często biedą lub nadzieją karyery do obozu protestanckiego; ale przedewszystkiem czułem potrzebę schroniska, w któremby znaleźli przytułek synowie poległych żołnierzy i majtków. Poleciłem się księżom Salezyanom, którzy skłonili się do mej prośby, kupując wskazaną przezemnie rolę i wznosząc na niej odpowiednie zabudowania. Na ten cel nie tylko im pozwalam zbierać ofiary w dyecezyi, ale sądzę, że i wy polecicie ich sprawę miłości ludu. To leży w naszym interesie. Z mej strony nie znajduję odpowiednich słów, by wyrazić zasłużonemu Zgromadzeniu mą głęboką wdzięczność za to, że mnie wyrwali z jednej z najdotkliwszych trosk w mych rządach. Ich dzieło osięgnie ten skutek, że świeże kwiaty naszych delikatnych zagonów nie będą nadal traciły w zimnych inspektach protestanckich woni katolickiej religii i moralnego zmysłu“.

Kollegia w Ameryce.

Również o zakładach salezyańskich Ameryki mamy dobre wiadomości. Jak wyczytaliście we *Wiadomościach salezyańskich* (Nr. 2. Rok 1901), odbył się w Buenos-Ayres imponujący kongres Pomocników salezyańskich, który był tem okazalszym, że zbiegł się z dwudziestopięcioletnią rocznicą przyjazdu pierwszych naszych księży do Ameryki. Na upamiętnienie tych nadzwyczajnych uroczystości zdecydowano się na otworzenie nowego zakładu w dzielnicy Palermo miasta Buenos-Ayres, gdzie religia i obyczajność domagały się głośno gruntownej reformy. Tym sposobem domy salezyańskie w Amerycs w przeciągu 25 lat wyrównały się liczbą równej setce, jeżeli nie uwzględnimy licznych kaplic świątecznych, w których n. p. w mieście Buenos-Aires 2000 młodzieży kształci się w nauce katechizmu zdala od śliskich dróg do nałogu i niewiary.

W Rzeczypospolitej **Ekwator**, w której 1896 r. nasi księża zostali skazani na banicyę i wśród zgrai żołnierzy haniebnie eksportowani za granicę, zmieniły się czasy i zwolna otwieramy zamknięte przemocą domy.

Misye.

Ta praca, od której nas oderwano gwałtownie w **Quito**, stolicy Ekwatoru, została poświęcona biednym Indyanom z takiem powodzeniem, że wreszcie udało się naszym misyonarzom przywrócić pokój wojującym między sobą Iwarosom na wschodzie od ekwatorskich Andów. Od dawnych lat mordy i rzezie okazywały najdowodniej, jaka nienawiść dzieliła szczepy tamtejszych Indyan: teraz jest tym ludnościom zapewniony trwały (jak się zdaje) pokój, bo najzacieklejsi kacykowie przystąpili do zgody.

Także w **Mato Grosso** (Brazylia) misyonarz salezyański poczynił szczęśliwie nowe wyprawy i zwiady, na których możemy silną oprzeć nadzieję, że wkrótce i tam w sposób stanowczy będzie można otrąbić chrześcijańską cywilizacyę.

Smutne są zato nowiny z **Patagonii**, z **Ziemi Ognistej i Kolumbii**. W tej ostatniej Rzpltej kilkoletnia wojna domowa, choroby, niesłychana drożyzna i brak środków do życia sprowadziły na trędowatych w Agua de Dios straszny los. Ich sytuacyę opisał ks. Rabagliati w liście ogłoszonym we *Wiadomościach salezyańskich* (nr. 8, rok 1901). Misye w Patagonii i Ziemi Ognistej już się ustalały i przechodziły w krainę faktów dokonanych, gdy przed dwoma laty straszna powódź zatopiła ich szczątki w Atlantyku. Przemyślne i pilne starania ks. bisk. Cagliero i Monsgra. Fagnano nie zdołały odbudować połowy utraconych stacyi.

Na zakończenie tej pierwszej części listu przypominam Wam to, coście w grudniowym zeszycie z. r. czytali o wyjeździe nowych misyonarzy salezyańskich w bardzo wielkiej liczbie. Wiele dyrektorów i inspektorów osobiście przyjechało, by na IX kapitule jeneralnej naszego Zgromadzenia wykazać potrzeby swych domów i inspektoratów i by uzyskać nieco posiłków w osobie nowych misyonarzy. Wyjazd każdego z nich przyniósł przeszło 1000 franków wydatku, lecz z ufnością w Opatrzność i szczodrobliwość Pomocników poddaliśmy się tym nowym ciężarom.

Dzieła, które Wam polecam.

Przed innymi polecam w tym roku Waszej łaskawości domy już istniejące, mianowicie zakład w Oświęcimiu, który przechodzi teraz ciężkie przesilenie finansowe.

Na drugiem miejscu zwracam uwagę Pomocników, szczególnie tych narodowości, wśrod których istnieją kolonie rolnicze, na to, że budzący się żywo ruch do pól i powrót do rolnictwa powinien przez nas być popierany całem wytężeniem sił, jako środek wyjątko zbawienny. Stawiajmy przeszkody wyludnieniu siół i nagromadzaniu się wieśniaków na brukach miast, gdzie skwaszone powietrze podziała tak szkodliwie na nich, że upadną raptownie na wierze i tarzać się będą wkrótce w obrzydłej zniewieściałości. Głównem więc przedsięwzięciem tego roku i polem najintenzywniejszej działalności księży Salezyanów będzie rozwój naszych osad rolniczych, które mogą zwrócić powoli ludność do źródła ekonomicznego dobrobytu, do rolnictwa i sadownictwa.

W misyach rozumna uprawa roli w jednej kolonii jest życiem innych domów, jest magnesem przyciągającym szczepy Indyanów, ich pierwszem zajęciem na łonie katolickiej cywilizacyi i jako taka znalazła szerokie zastosowanie między Iwarosami w Ekwatorze, w stanach Mato Grosso i Minas Geraes w Brazylii, w Uruguayu i w Argentynie.

Na wyspie **Jamajka** (jedna z wielkich Antył), gdzie ludność jest przeważnie protestancka, Wikarysz Apostolski, ks. bisk. Gordon postanowił utworzyć wielką salezyańską kolonię rolniczą. Już zakupił na ten cel bardzo rozległe obszary ziemi żyznej i bogatej w takie płody, jak kawa, kakao, tytoń, bawełna, trzcina cukrowa i t. d. Już też ustanowił zaopatrzyć młodych rolników w wszystkie potrzebne przyrządy, wystawić potrzebne domki i ustąpić każdemu z nich kawał gruntu, gdy już sami na własną rękę będą zdolni prowadzić gospodarstwo. Tym sposobem chce pozakładać całe wioski katolickie z zamożnymi mieszkańcami. Pomysły te godne serca katolickiego biskupa zasługują na to, aby się wszyscy modlitwą przyczynili do jak najrychlejszego ich urzeczywistnienia.

Czynnikiem tamującym postęp wszystkich naszych kolonii i szkół rolniczych w **Ivrei**, **Canelli**, **Marocco Veneto** i **Corigliano di Otranto** w **Włoszech**, w **Geronie** w **Hiszpanii**, w **Beitgemal** w **Ziemi św.**, w **Arequipie**, **Cachoeira do Campo**, **Jamaice**, **Uribelarei**, **Puntarenas**, **Dawson** i t. d. w **Ameryce**, jest brak potrzebnych narzędzi, który często tak się nam daje w znaki, iż najlepiej obmyślane próby spełznąć muszą na niczem.

Zakończenie.

Przy końcu niniejszego listu podaję do Waszej wiadomości, że od początku b.r. wydajemy także *Biulletyn Salezyański* w języku portugalskim dla licznych Pomocników zamieszkałych w Portugalii i Brazylii.

Wreszcie, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, proszę mi darować śmiałość, z jaką nieustannemi prośbami naprzykrzam się Wam i nadużywam Waszej dobroci i cierpliwości. Do tego jestem gnany z jednej strony wielkiemi potrzebami naszych zakładów i misyi a z drugiej zachęcają mię piękne słowa, które często słyszał ks. Bosko od swych dobrodziejów. Gdy on bowiem dziękował za otrzymane zapomogi, przerywali mu, mówiąc: „Proszę nie dziękować i nie zamieniać roli; ja dziękować powinieniem. Com bowiem dał na zakłady i misye ks. Dobrodzieja, to mi zostało przez Wspomożycielkę Wiernych hojnie zwrócone“.

Nie jest to nic innego, jak spełnienie obietnicy Pańskiej, że kto czyni dobrze bliźniemu, otrzyma już w tem życiu śmiertelnem stokrotną zapłatę. My spraszamy codziennie na Was, Nasi Przezacni Dobroczyńcy, owe błogosławieństwa Boga i Wspomożycielki Wiernych, których najwięcej potrzebujecie. A gdyby Bóg uznał za korzystne dla kogo nie udzielić mu pewnych łask doczesnych, pewną jest rzeczą, jak mawiał ks. Bosko, że *„Przy końcu życia zbiera się owoce dobrych uczynków“*.

Z mej strony nie omieszkam modlić się i zachęcać całą rodzinę salezyańską do modlitwy, abyście się mogli po szczęśliwem życiu znaleźć w godzinę zgonu bogatymi w zasługi na żywot wieczny. Wy również módlcie się za mnie a jak ja was noszę w sercu tak i wy pamiętajcie o tym, który z najwyższem poważaniem i najżywszą wdzięcznością kreśli się

Wszystkich Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic

unižony sługa w Chrystusie Panu

Ks. **MICHAŁ RUA**
Następca księdza Bosko.

Turyn, 1go stycznia 1902 r.



ŚW. FRANCISZEK SALEZY

DOKTOREM KOŚCIOŁA ŚW., PATRONEM PRASY KATOLICKIEJ I ZGROMADZENIA SALEZYAŃSKIEGO.

W wiekopomnych bitwach staczanych przez nasze wojska pod wodzą najsławniejszych hetmanów z krociowymi zastępami wrogów, jeżeli młode i lekkie pułki nie zdołały złamać głębokich szyków nieprzyjacielskich, wtedy zrywały się ciężkie chorągwie husaryi i pędząc jak wicher z łoskotem i tętentem uderzały tak straszliwie, że zamieniały szeregi kozackie lub tureckie w tłumy uciekające w największym nieładzie i popłochu. Z taką taktyką bojował też zawsze Kościół św. z czartem i światem, którzy nierozumną walką dążą do tego, by obalić twierdzę prawdy katolickiej i zedrzeć koronę z głowy samego Boga.

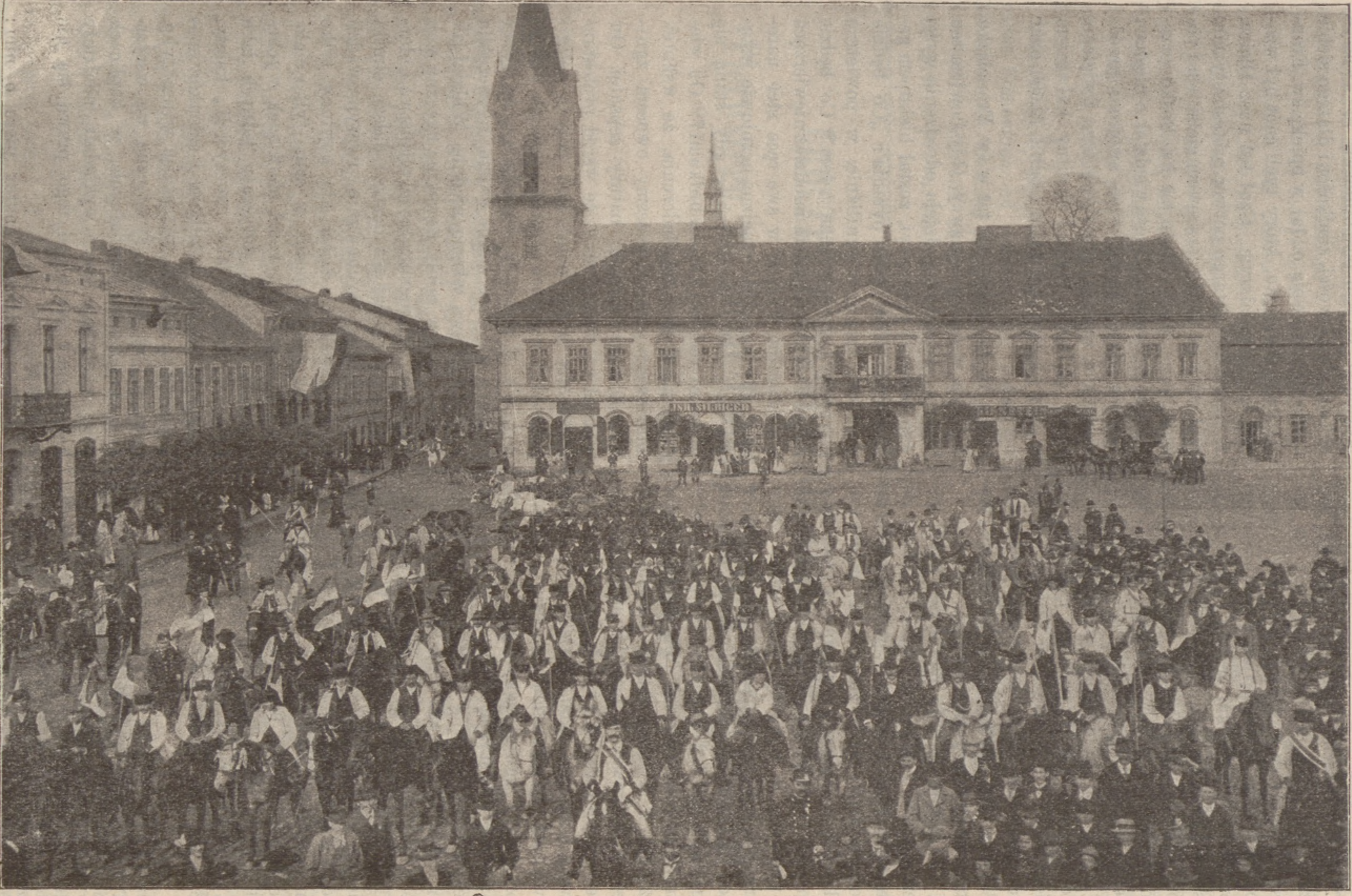
W dziejach pierwszych dziesięciu stuleci Kościoła zajmują piękną kartę *postrachu* heretyków **św. Ojcowie Kościoła.** O nich opierały się sprawne szyki młodych szermierzy prawdy i dzięki ich mądrości odniesiono wiele zwycięstw. Ci Ojcowie są świadkami, nauczycielami i sędziami nienaruszonych tradycyi apostolskich, jasnemi gwiazdami na firmamencie katolickim, przyodzianymi nieśmiertelnością, nauczycielami ludzkości i wodzami uczonych. Oni chodzili po szczytach wiedzy, zaczęli składać chrześcijańskie prawdy w jedno ciało, ale ich rząd urwał się po św. Bernardzie, gdy na pobojowisko wysunął się drugi oddział *postrachu* kacerstwa, **św. Doktorowie.**

Ostatnie usystematyzowanie prawd religijnych jest dziełem Doktorów: od nich datuje się założenie teologii z naukowym układem, oni nam wskazali królewską drogę i kierunek, w którym rozwijać mamy zabytki mądrości katolickiej. Wiara ma także dzisiaj licznych rycerzy, którzy z niezrównaną biegłością, poświęceniem i męstwem bronią jej sprawy przed bateryami sekt ziejącemi piekielną złością. Ale oni często się rozstępują i wtedy wpada na nieprzyjaciela nawała i miażdżąca siła Ojców św. i Doktorów.

Doktorem Kościoła może być tylko człowiek wybrany przez Boga i uzbrojony w bystrość umysłu, wiedzę, radę, mądrość. Doktor ma walczyć za *dogmat*, któremu świat przeczy; Doktor ma zasłaniać *mistykę*, której świat nie pojmuje i z której szydzi; Doktor ma warować *ascetykę*, którą świat nienawidzi, strzedz i pilnować *nauki moralnej*, którą świat depce.

Św. Franciszek Salezy zajaśniał tem czworakiem światłem a zajaśniał bardzo błyszcząco. Już od dawnego czasu jego dzieła cieszyły się u Papieży i uczonych wielką sławą i poważaniem. Gdy jednakże na Soborze Watykańskim w pewnym jego manuskrypcie znaleziono nowy i bardzo ważny przyczynek do nieprzerwanej tradycyi o władzy i zwierzchnictwie nauczycielskiem Papieża, wszyscy Ojcowie Soboru wnieśli prośbę do Piusa IX, by św. Franciszka uwieńczył aureolą Doktora Kościoła św. Ojciec Święty odesłał nagły wniosek dla zbadania do św. Kongregacyi Obrządków, której prefektem był naonczas światły kard. Billio i już w roku 1877 podpisał dekret, mocą którego ogłaszał całemu światu **Św. Franciszka Salezego Doktorem Kościoła katolickiego.**

W naszych czasach wrogowie nacierają na kościół w imieniu logiki i wiedzy, chociaż nigdy logika i wiedza nie były w takiem upośledzeniu, jak teraz. Kościół zato wysuwa z swych szeregów, jako zachętę i przykład, wojownika, który w 84 swych dziełach najściślejszą logiką i szeroką mądrością dawno już obalił te błędy, z których obecnie wyłaniają się tak smutne następstwa. Protestantyzm i obłudny jansenizm korzystają z gapiostwa świata, by zeszpecić i zatruć pobożność chrześcijańską, a Kościół stawia na świeczniku dzieła ascetyczne św. Franciszka



Banderya strojna w chorągiewki o barwach narodowych.

Salezego, jako najzdrowsze światło na stęchłe ciemności sekt.

Najszkodliwszem złem dni naszych jest przewrotna prasa, która mianowicie za pomocą dzienników z błyskawiczną szybkością propaguje idee antyreligijne i podburzające i przelewa w świat kał brudny i niemoralny. Pisarze katoliccy uczuli potrzebę wytknięcia sobie jednego celu, obrania wspólnego hasła, zjednoczenia sił, jednem słowem, uczuli potrzebę ściślejszej organizacyi prasy katolickiej. Na straży tej solidarności chcieli postawić, jako obrońcę, św. Franciszka Salezego, co Wielki Pius IX w ostatnich czasach swego trudnego pontyfikatu pochwalił, ogłaszając *reskryptem* **św. Franciszka patronem peryodycznej prasy katolickiej.**

I nie brakło do tego powodów. Czyż bowiem nie św. Franciszek Salezy kołatał do Klemensa VIII o pomoc i pozwoleństwo na założenie drukarni w Tononie (1) celem dogodniejszego zbijania wyzwań i zarzutów reformy? Czyż nie św. Franciszek fundował tę pierwszą w Sabaudyi drukarnię, która rozrzucała tysiącami broszurki broniące wiary przed obelżywemi napaściami kalwinistów i luteranizmu? Gdzie znaleźć Świętego, coby potrafił szybciej chwytać informacye z życia bieżącego, z większą potęgą umysłu zrozumieć, zanalizować i osądzić najtrudniejsze kwestye, zobrazować swe odpowiedzi z szczęśliwszą fantazyą? Gdzie Święty, coby umiał z większą sprężystością, energią, odwagą a przytem z równą łaskawością i słodyczą prowadzić nieustanną bitwę, coby z tak trzeźwą przytomnością umysłu, zimną krwią i przezornością potrafił oryentować się w karkołomnych sytuacyach i z równą biegłością budzić sumienie publiczne? W którym świętym znaleźć głębsze przywiązanie do środka siły katolicyzmu, do Papieża? W którym podziwiać doskonalsze zjednoczenie się z tegoż nauką? Nie ma zaisto doskonalszego pod każdym względem prototypu i patrona dla katolickich redaktorów.

Ś.p. ks. Jan Bosko zaraz w pierwszych latach swej pracy koło ubogiej młodzieży zrozumiał, że jego posłannictwo to kwestya pokoju, cierpliwości, słodkości i dlatego siebie i całe dzieło swoje oddał w opiekę św. Franciszkowi Salezemu, który tych cnót był wzorem najdoskonalszym. Czuł też nasz Ojciec, że budzi się z letargu potwór protestantyzmu, czuł, że wije się i rusza swem cielskiem i pożera liczne ofiary. Może też ks. Bosko przewidział *Kulturkampf*, może wiedział o niecnem *Los von Rom*. Chciał więc swojemu przedsięwzięciu zjednać protekcyę tego Świętego, który za życia wyparł okrutny kalwinizm z całej okolicy Chablais i odbił 72,000 ofiar herezyi.

Ks. Bosko upatrywał też w św. Franciszku Salezym wzór wychowawcy. Gdy bowiem ten Święty, dokonawszy dzieła odrodzenia wyżej wspomnianej prowincyi, został biskupem genewskim, zadał sobie pytania: „Co będzie z młodzi żyjącej w zgniliźnie, w powietrzu morowem i przesyconem jadem? Co będzie ze społeczeństwa, gdy ta młodzież niewierząca i niemoralna weźmie w swe ręce ster narodów, gdy karmieni trucizną uczniowie wstąpią na katedry profesorskie, gdy staną się głowami rodzin i zwierzchnikami?“ On wiedział z natury i doświadczenia, że wskutek adamowego grzechu jesteśmy owocem zgniłych korzeni i synami natury zepsutej. On widział na własne oczy, że wśród protestantyzmu dla braku należytego pojęcia religii podrzędny nie chce słyszeć o swoich powinnościach w stosunku do władzy, że chory i kaleka nie chce znosić swego nieszczęścia i przeklina swą własną niedolę. Widział jak zgubny wpływ miały nawet na fizyczny stan społeczeństwa niemoralność, pijaństwo i bluźnierstwo; widział też liczne i dalsze skutki zaniedbanego wychowania i wyprowadził stąd wniosek, że dzieci nie powinny tylko róść, jak dęby w lesie, w samo tylko ciało, ale i w cnoty, i wykazał obowiązek wychowywania w religii, dotyczący jednych jako rodziców, innych jako nauczycieli, księży, innych tylko jako katolików i członków społeczeństwa. Owszem wkraczając w praktykę, nakazał, by w dni świąteczne we wszystkich kościołach parafialnych, w kaplicach i w opactwach księża wykładali młodzieży katechizm i sam z pod tego prawa się nie wyjmował.

Jeden współczesny autor pisze o nim:

---

(1) Tonon jest stolicą Chablais, okolicy w departamencie francuskim Wyższej Sabaudyi, obejmującej 914 klm.² i 64,000 mieszkańców. Jest to najprodukcyjniejsza część Sabaudyi. Za czasów rzymskich kraina ta była ogniskiem hodowli koni i zwała się *pagus caballicus*. Należała do książąt sabaudzkich, w roku 1860 przyłączona została do Francyi.

„Miałem raz szczęście być obecnym na owej błogosławionej katechizacyi i nigdy nie widziałem podobnej sceny. Jako miły i dobry ojciec siedział na fotelu ustawionym na estradzie o kilku stopniach: wokoło niego stały roje młodzieży. Istotną pociechą duszy były jego poufałe wykłady zasad wiary: na jego ustach kwitły najśliczniejsze porównania. Spoglądał z upodobaniem na swą młodą trzodę i czynił się z nimi dziecięciem, by w nich uformować człowieka doskonałego w oczach Bożych".

Tego nauczmy się, Zacni Pomocnicy i Przezacne Pomocnice, od naszego św. Patrona. Młodzież jest nadzieją przyszłości. Ale jeżeli nie będzie starania około jej wychowania, tedy próżno prawa stanowić i karabiny nabijać, bo nie armaty władają ziemią, lecz edukacya. Aby wypłynąć z toni socyalizmu i wzajemnej nienawiści, chwytajmy się wychowania, bo albo się do niego ściśniemy, albo zginąć nam przyjdzie. Wierzchołki społeczeństwa się obalają, rysuje się i podstawa: naprawić ją należy, aby nie upadł gmach. Wychowanie! Wychowanie! Oto jedyne skuteczne lekarstwo na choroby teraźniejsze i przyszłe. Oto kotwica zbawienia — jedyna deska ratunku. Przypomnijmy sobie prosty wierszyk poety, który stworzył i dał nam poezyę — Kochanowskiego:

Toć grunt wszystkiego, byśmy Boga znali,
A Jemu sprawę wszego przypisali!
Kto się za czasu tego nie napije,
Człowiek na świecie niepobożnie żyje.
Tego swych dziatek starsi nauczajcie,
To wychowanie synom waszym dajcie.

UROCZYSTE POŚWIĘCENIE INAUGURACYJNE
Pierwszego na Ziemi Polskiej Zakładu Salezyańskiego
w Oświęcimiu.

(*Dokończenie.*)

Z szczegołów święta i pobytu Przew. naszego ks. Jenerała w Polsce godzi się podnieść, że wieczorem uroczystości Przew. ks. Rua zaznaczył swą przychylność dla naszego narodu, zatrzymując się dłużej wśród licznego ludu, któremu za pomocą tłómacza wyrażał cisnące mu się tłumnie myśli o naszej przeszłości. Byliśmy tem zachwyceni i oczarowani, że jego słowo przyoblekało w formy plastyczne naszych dawnych przywódzców i szkicowało wybornie nasze piękne obyczaje i przysłowiową religijność.

Dnia 21go października dziękował Przew. ks. Rua J. Em. ks. Kardynałowi w Krakowie za trudy podjęte około poświęcenia zakładu. Najprzew. ks. Kardynał przyjął naszego Przełożonego bardzo po ojcowsku, zasiadł z nim do stołu a wreszcie wręczył mu telegram następującej treści: *Z Rzymu. Kardynał Puzyna, Biskup krakowski w Oświęcimiu, Galicya. Ojciec Święty udziela z serca żądanego błogosławieństwa nowemu zakładowi salezyańskiemu w dniu tegoż poświęcenia. M. Kardynał Rampolla.* Nawiasem zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na tę okoliczność, że już drugi raz błogosławieństwo Ojca św. spływa na zakład oświęcimski, gdyż także zeszłego roku w okazyi założenia kamienia węgielnego zarząd otrzymał depeszę, która brzmiała: *Z Rzymu. Zakład salezyański, Oświęcim, Galicya. Ojciec Św. z najżywszem uczuciem udziela błogosławieństwa z okazyi założenia kamienia węgielnego pod monument Zbawicielowi. Kard. Rampolla* (1).

(1) Te telegramy kardynała ministra stanu świadczące o miłości Papieża i życzliwość stolicy książęco-biskupiej są najwymowniejszym dowodem, że *między XX. Salezyanami a władzą kościelną nie zachodzą żadne starcia i wogóle nie egzystują żadne niechęci lub antypatye.* Tem mniej umotywowaną i uzasadnioną jest wiadomość, że te władze kościelne pod karą *grzechu i klątwy* wspierania zakładu oświęcimskiego wzbroniły, jakto niektóre osoby z poważnych nawet miejsc głoszą. Każdemu ponadto służy prawo niezaprzeczone

*

Składając wizyty najczynniejszym dobrodziejom, dając posłuchania i udzielając członkom salezyańskim stosownych rad, by ten zakład doprowadzić do rozkwitu, zabawił Przew ks. Rua w Polsce aż do 25go października. Tego dnia, pożegnawszy się z wszystkimi wyjechał z Oświęcimia o godz. 8,45 rano i udawał się do Tryestu na poświęcenie innego domu salezyańskiego. Z jego odjazdem runęły ostatnie festony, pierzchnęły ostatnie resztki święta, ale długo jeszcze potrwało, nim jaki taki porządek w nowym silnie ożywiającym się gmachu przywrócił umysłom pokój.



J. E. p. namiestnik Leon hr. Piniński.

Na tem miejscu czują XX. Salezyanie oświęcimscy potrzebę dać wyraz swej głębokiej wdzięczności, jaką żywią dla tych wszystkich, którzy jakimbądź sposobem przyczynili się do uświetnienia uroczystości. Szczególniejsze dzięki zasyłają prasie polskiej, wśród której *Katolik* i *Głos Narodu* w tej okoliczności wyraźniejsze oddały zasługi, i kapeli górnośląskiej z *Laurahuty* kierowanej znakomicie przez *p. Dolinę*, która już po raz trzeci święto salezyańskie nutami polskiemi uprzyjemnia.

Do wiadomości tych Łaskawych Pomocników i Pomocnic, który z powodu odległości lub innych racyi nie mogli własnemi oczyma oglądać dzieła, do którego się przyczynili, umieszczamy tutaj

Krótki zarys nowego zakładu.

O trzydzieści kilka metrów od ruin podominikańskiego kościoła pod wezwaniem św. Krzyża, od południowej ich strony, przy samej ulicy kęckiej, tam gdzie oświęcimski pagorek stacza się ku odnodze rzeki Soły powstał nowy zakład. Położenie jest malownicze! Za dnia z okien pokojów panuję wzrokiem nad żyzną, zieloną doliną Soły aż hen! za andrychowskie góry: ku zachodowi dostrzegam Wisłę, granicę Górnego Śląsku; ba! nawet łany, miłe wzgórza i sioła powiatu pszczyńskiego a w głębi kościół lędziński: więcej na północ, daleko daleko nad morzem zieleni pól i lasów z dwóch „*kominów niebotycznych chmury dymu się wiją*“ ... to Brzezinka w powiecie katowickim, tam już zaczyna się typowy krajobraz „*ziemi, co z swych kruszczów słynie a lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty*“. Kiedy znów wieczorny wietrzyk rozwieje światłości a jasny księżyć wschodzi nad blizkie dąbrowy, wtedy lekki powiew niesie mi z otwartych pól pozdrowienie rolnika a blizka rzeka szemrze o dawnych kolejach naszego grodu.

Nowy budynek, w którym skupiają się estetyka wyglądu zewnętrznego i wewnętrznego, zmysł praktyczny, warunki optykti i hygieni jako też wygody, stanowi możliwą w naszych sytuacyach finansowych doskonałość oraz ozdobę całego miasta. Formą budowli jest regularny prostokąt długi m. 51, szeroki 15 m., który jako środkowy i zasadniczy korpus całego zakładu będzie w przyszłości ujęty z obu mniejszych boków w dwa prostokątne skrzydła symetryczne, rozmiarów 25 m. × 15 m.

Od południa graniczy zakład z wygodnem podwórzem przeznaczonem na zabawy młodzieży i kończącem się spadzistą stoczystością ku niskiemu pastwisku, które wnet pod rozumną pracą braciszków zamieni się na przyjemną rolę lub ogród. Drugie podwórze mniejsze dzieli zakład od ruin z strony północnej.

Najokazalej skonstruowana jest frontowa fasada zwrocona ku południu. Do środkowych drzwi, do których dochodzimy po sześciu stopniach o formie półkoła, dostraja się harmonijnie po obu bokach rząd prostokątnych okien parteru, ponad któremi biegnie lekki pas przedziałowy z skromnemi rozetami. Równolegle do łuków nad oknami drugiego piętra opartych na filarach międzyokiennych ciągnie się przez całą długość facyaty drobny fryz zębaty a nad architrawem pod kamiennym gzymsem wsporniki z malowanej cegły i z białem tłem tworzą bardzo charakterystyczny fryz łukowy. W linii okien piętr niższych

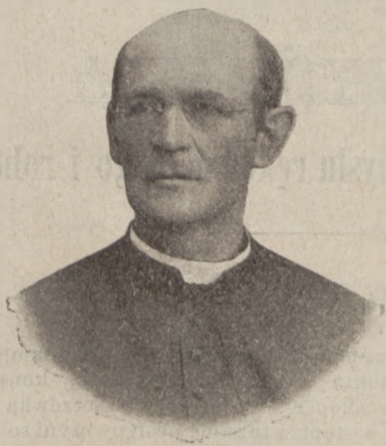
---

wysłania swych pieniędzy tam, gdzie ze względu na różne własne interesa uzna za stosowne. Przy tem prawie może każdy przed urzędem pocztowym śmiało i stanowczo obstawać.

wznoszą się ponad linią gzymsu z połaci dachu okna dachowe, które oświecają obficie poddasze.

Bardzo wdzięcznie rysuje się środek fasady uwydatniony innym deseniem i wieżą wznoszącą się po nad gzymsem koronacyjnym do wysokości dwudziestu metrów. Wieża ta odpowiadająca charakterem zasadniczemu typowi całego budynku przedstawia w dolnej części formę kwadratu, w średniej formę regularnego poligonu ośmiobocznego, w najwyższej koła, które jest uwieńczone trzymetrową pozłacaną statuą kutą z blachy miedzianej. Ta właśnie figura Zbawiciela z wieżą nadaje zakładowi fizyognomię *monumentu*. Skrajne arkady parterowe po obu bokach tworzą wchody do klatek wygodnych schodów prowadzących aż na poddasze. Budynek zewnętrznie jest wykonany z czerwonej cegły licowanej, która w łukach i filarach międzyokiennych wieży mieni się gustownie na białą i niebieską. Dach jest pokryty czerwoną dachówką. Wdłuż całej fasady południowej i północnej urządzono bardzo przydatny chodnik betonowy szeroki 2,25 m.

Na parterze umieszczono kuchnię, spiżarnię, refektarze przełożonych i wychowańców, łazienki oraz warstaty. Z małego placu utworzonego między ulicą kęcką, ruinami, kaplicą św. Jacka i zakładem wchodzi się po kilku stopniach od strony północnej zaraz na pierwsze piętro, na którem, przechodząc przez przedsionek, pokój



X. Prałat Andrzej Knycz proboszcz w Oświęcimiu.

odźwiernego i rozmównice, a mijając po lewej ręce biuro korespondencyjne, bibliotekę, kancylaryę ks. prefekta i ks. dyrektora, wchodzimy do jasnej sali rekreacyjnej (300 m.^{2}) i do studyum wychowańców. Na drugiem piętrze mają miejsce pokoje gościnne, mieszkania przełożonych i szkoły: na poddaszu zabezpieczonem bardzo zręcznie od zimna znajdują się sypialnie i umywalnia.

Wszystkie lokale parteru i pokoje pierwszego piętra zwrócone oknami ku północy mają posadzkę z tafl cementowych i są sklepione cegłami opartemi o łęki murowane; wszystkie inne mieszkania mają posadzkę deszczułkową i posiadają sklepienia oparte o żelazne dźwigary (nr. 40) z wyjątkiem poddasza, gdzie sklepienia wspierają się na belkach wiązania dachowego. Wszystkie pokoje są ogrzewane centralnie za pomocą pary o niskiem ciśnieniu: od pierwszego stycznia jest cały dom oświetlony elektrycznością. Ogrzewanie centralne jest korzystniejsze od pieców z względów ekonomicznych, sanitarnych, z względu na porządek i ubikacyę. Światłu elektrycznemu dano pierwszeństwo między innymi systemami nietylko z poprzednio wymienionych racyi, lecz także że względu na niebezpieczeństwo ogniowe i na wymagania systemu wychowawczego naszego Ojca ks. Bosko. Jednorazowe koszta założenia wynagrodzą się w przyszłości obficie.

Projektodawcą był architekt-inżynier p. Maryusz Ceradini, profesor rysunków w turyńskiej akademii albertyńskiej. Ponieważ autor planów sam budowy prowadzić nie mógł, budowniczym nadzorującym i konstruktorem był p. Jan Zubrzycki, architekt cywilny w Krakowie. Na majstra powołano p. Jakóba Passerę z Foglizzo (Włochy), który już od lat budowaniu domów salezyańskich oddaje się.

O konstrukcyi wyrażał się p. Zubrzycki w ustnych rozmowach i dzienniku budowy bardzo pochlebnie: często czytamy: „*Oglądnąłem dokładną robotę murarską*“, „*Robota murarska sumienna i staranna*“, „*Oglądnąwszy robotę murarską, znalazłem wykonaną ją z dobrego materyału*“, „*Robota jest staranna*“ i t. d. Materyał dobierano taki, coby dobrocią i trwałością odpowiadał wymaganiom wiedzy technicznej, warunkom zdrowotnym i potrzebie a któryby równocześnie zgdzał się z duchem ubóstwa i oszczędności. Jednem słowem ideą kierującą budowę był wstręt do przepychu i miłość ubóstwa połączonego z wygodami, które z danych sytuacyi naturalnym sprytem ku ulepszeniu i udoskonaleniu zakładu wychowawczego wyciągnąć się dały. Na wybryki architektoniczne, na marmury zielonkawe czy kararyjskie, na freski i t. p. sprawiedliwość i powołanie nam nie zezwalały, ale jeżeli jedna cegła mogła służyć za mur i ozdobę, jeżeli jedne drzwi odpowiadały potrzebie a zarazem stwarzały wygodę, jeżeli ta sama rzecz mogła być istotą a zarazem dodatkiem, to zdrowy sens radził nie ograniczać i marnować wielostronnego użytku podobnych sił.

***

Od pierwszych dni marca, w których zaczęto kopać doły pod fundamentowanie wydali XX. Salezyanie na budowę, na drzewo, na sprzęty, na utrzymywanie i odzież przełożonych i wychowanków **koron 252,627·19** czyli **marek 219,339·39.**

Na to morze humanitarne złożyły się małe krople ofiarne ubogiego ludu, tak iż o tym zakładzie można powiedzieć, że go wznieśli ubodzy dla ubogich.

Wykaz ofiar nad 100 koron otrzymanych od marca 1900 r. objaśni to najlepiej. p. Kuc, Katowice (2000 m.); N. N. (300 m.); N. N. legatem (k. 408,50); p. Regina Ledwonka, Brzezinka (100 k.); p. Mateusz Someczko (200 k.); ks. N. N., Górny Śląsk) (3100 m.); p. R. Langer, Kraków (100 k.); p. K. Ochmanek, Bulowice (180 k.); Najprzew. ks. Biskup Pelczar (200 k.); p. A. Zarębska, Pszczyna (300 m.); p. F. Minchowski, Gąsawa (100 m.); J. O. Książę Ogiński, Bobrek (200 k.); Magistrat miasta Żywca (200 k.); p. St. Kurcharski, Chełmno (293 m.); Ks. K. Dziurzyński, Lwów (104 k.); p. J. Orlikowski, Prusy (109 m.); p. J. Barlak, Galicya (100 k.); p. Kielanowska, Lwów (100 k.); Ks. K., Królestwo Polskie (700 rs.); p. Szymon Kowal, Kossów (100 k.); p. W. Mrajca, Galicya (200 k.); Ks. E. G., Nowy Sącz (100 k.); Rodzina Kozak, Karb (900 m.); p. Kocfur, Katowice (300 m.); p. Julia Szymankowska, Zator (100 k.); Maryanna Borokowna, Sól (700 k.); N. N., Galicya (100 k.); N. N., Mikołów (1000 m.); M. Szafraniec, legatem (178 k.); Ks. Kromer, Skomielna (220 k.); p. M. Dzieduszyński, Martynów (100 k.); Ks. M. Smoleński, Domosłowice (200 k.); A. Grudziński, Brodów (100 m.) (1).

(1) Z wdzięczności wspominamy, że inne osoby, szczególnie z Bytomia, darowały nam bardzo drogie szaty kościelne, całe fury ziemniaków, kapusty i t. d.

Wszakże te ofiary stanowią ledwo dwudziestą część rozchodów, cała większa pozostałość przypadła na najbiedniejszą sferę społeczeństwa i rzec można, iż każda cegła to ofiara biednego, to kielich potu poczciwego robotnika, to dowód szlachetnego zaparcia się proletaryatu. Tym dobrodziejom Zgromadzenia Salezyańskiego i tej cząstki biednej młodzieży polskiej, która w Oświęcimiu znajdzie przytułek, wiarę i życie, już są znajome nasze uczucia wdzięczności.

Mróz już chwyta, trafiają się dni śnieżne i zarząd zakładu salezyańskiego przemyśliwa nad tem, jak w tej porze przymusowego zawieszenia robót mularskich spłacić gniotące długi w ogólnej sumie **50,000 koron (42,735 marek)**, jak umeblować stosownie do potrzeb i przeznaczenia pokoje, jak utrzymać wychowanków, których liczba w tych dniach podnosi się do setki, i jak dołożyć na wiosnę rękę, po dwuletniej przerwie, do dalszego i koniecznego restaurowania ruin. XX. Salezyanie nie posiadają funduszów zakopanych po bankach, ale z ufnością i wiarą nieograniczoną w Opatrzność Boską, której szafarzami są Pomocnicy Salezyańscy, nie zwątpią wobec najpoważniejszych doświadczeń i poprowadzą dalej swoje dzieło ku uldze tej Polski, która ich tak gościnnie przyjęła i pokochała.

PIERWSZA WYSTAWA

prac uczni szkół salezyańskich dla przemysłu rękodzielnego i rolniczego.

(*Ciąg dalszy*).

1go września z. r. zainaugurowano uroczyście wystawę. Przew. ks. Rua w obecności prawie wszystkich dyrektorów domów salezyańskich, przybyłych do Valsalice na kapitułę generalną, dopełnił aktu poświęcenia, poczem Przew. ks. Dr. Józef Bertello, radca kapituły wyższej Zgromadzenia naszego, który objął prezesostwo wystawy, miał krótką ale pełną treści przemowę, z której podajemy następujący wyciąg:

Zjawiskiem nieznanem przeszłym wiekom są zaiste wystawy prowincyonalne, narodowe, wszechświatowe, które na gruncie dni naszych wyrastają z chorobliwą, jak niektórzy utrzymują, bujnością. Dzisiejsze pokolenie wyrywa z łona swego i przedstawia oświecone blaskiem lamp łukowych produkta wiedzy i przemysłu, konstatuje raz mikroskopem, raz olbrzymią soczewką teleskopu swe postępy i te same postępy czyni sobie podnożkiem do wyższej doskonałości. Z szybkością, któraby naszych pradziadów była przyprawiła o zawrót głowy, wszystko się porusza, zmienia, przekształca w maszyneryi robotniczej pracy i w organiźmie towarzystwa ludzkiego. A jeśli głośnym naszym krokom nie zawsze przyświeca idea postępu dlatego, że w pogoni za nowością często, bezczeszcząc pamięć wielkich mężów, depcemy starożytności dobre i potrzebne a ubóstwiamy pewne cuchnące strony nowatorstwa — to nie można przecie powątpiewać o tem, że w doszukiwaniu tajników przyrody, w zastosowaniu jej sił i w samym ustroju życia społecznego poczyniliśmy pewne bardzo korzystne postępy, że z chaosu



Członkowie Komitetu Salezyańskiego, Przełożeni i Wychowankowie zakładu oświęcimskiego.

i żywiołowego wybuchu niedorzecznych dążeń, projektów niemożliwych, szalonych i niepohamowanych wysiłków wytrysnął niejeden promyk społeczny zdrowy i życiodajny.

W takim stanie rzeczy wytworzonym przez czynniki czasu cóż poczniemy my, synowie ks. Bosko? W pracy na chwałę Boga i pożytek ludzi odczuwamy głęboko tę potrzebę: znać do szpiku i kości dobroć, ogładę i perfidyę wieku, krzyżować jego plany zbrodnicze ale i bratać się z nim w ruchu wynalazczym owszem wyprzedzać go, jeżeli jest możebnem, na drodze prawego postępu, byśmy mogli z tem większem powodzeniem miażdżyć jego błędy i wniwecz obracać jego złudzenia. Takie zapatrywania i to przekonanie sączył nam w pierś nasz założyciel i dlatego z pochwalnych kantat świat zaśpiewał mu najgłośniej tę, że był świętym według pojmowania swego czasu i potrafił uświęcić swój wiek...

Życie ks. Bosco dostarcza aż zanadto dowodów pod tym względem. Nasz drogi ks. Lemoyne (w Życiu ks. Bosko) pisze, że we wrześniu 1845 r. zniósł rząd piemoncki wszelkie stare dowolne systemy ciężarowe i wielkości i zastąpił takowe nowemi miarami i ciężarami opartymi na systymie metrycznym. Edykt miał obowiązywać dopiero od 1go stycznia 1850 a tymczasem celem przysposobienia ludności do chętniejszego i stanowczego akceptowania tej innowacyi, sfery miarodajne nie traciły czasu. Wystosowały do wszystkich gmin pouczające instrukcye, obiegały państwo odpowiednie karty synoptyczne, liczni uczeni suszyli swe mózgi, by na ten temat osnuć jakie dziełko a z drukarń rządowych roiły się wykłady naukowe i popularne nowych miarach ze stemplem rządowym,

Nim atoli rząd tych chwycił się środków, by nie poróżnić się z ludem gorącym w zbyt ważnej dla pewnych celów chwili, owszem skoro tylko wydano rozkaz blizkiej przeróbki, ks. Bosko napisał po mistrzowsku matymatyczne dzieło zaintytułowane: System metryczny spopularyzowany oraz cztery pierwsze działania arytmetyczne dla rzemieślników i klasy rolniczej.

Na początku czytamy uwagę, która charakteryzuje duch i zamysły ks. Boska. „*Wymaganiem okresu, w którym żyjemy, jest, by każdy posiadał dostateczne wiadomości o systymie metrycznym. Wystarczy rozejrzeć się w wypadkach dziennych, by przekonać się, wielu sposobami można przy gruntownej zmianie miar popaść w błąd, podlegać oszustwu i ponieść ciężkie krzywdy i szkody. Aby te niemiłe wypadki uprzedzić i według mych sił być szanownej publiczności pożytecznym, ułożyłem niniejszą książeczkę*“...

Nam nie powinien wychodzić z pamięci ten fakt, że ks. Bosko, przewidując przyszłe czasy, nowe potrzeby robotnika i przedział klas wywołany agitacyą czerwonej międzynarodówki, już w roku 1847 w domu p. Pinardiego zaczął organizować pewne szkółki (1). Z początku dla braku miejsca zwoływano klasy do kuchni, do pokoju ks. Bosko, do sakrystyi, do chóru i kościoła. A co wykładano w tych szkołach? Czy samą religię? Równocześnie z religią uczono czytać, pisać, języka ojczystego, łaciny i francuzczyzny, rysunków, arytmetyki, systemu metrycznego a później także śpiewu i gry na instrumentach. Ks. Bosko uczył, pisał podręczniki, formował nadzwyczajnemi lekcyami nauczycieli, którzy mieli być jego pomocnikami, a wreszcie, by ułatwić postępy swych uczni, wynalazł nawet nową metodę uczenie.

Skoro tylko pomoc Opatrzności i kół życzliwych pozwoliła mu otworzyć własne pracownie, jego ideałem i gorącem staraniem było przysposóć tymże owe narzędzia, motory, transmisye, maszyny robocze i mechanizmy, które wyszły ostatnie z kuźni postępu, aby ostatnie słowo mechaniki obiło się o ściany jego warsztatów, aby jego wychowańcy zżyli się z przyrządami, które otaczała sympatya świata rzemieślniczego, aby ich wykształcenie tak wyglądało, iżby je nie tylko znosił, ale jako popisy brawury sankcyonował nowy organizm robotniczy.

I aby okazać, że nie tylko nie maleje, ale wzrasta rzemiosło związane z religią, obyczajnością i cnotą, aby dowieść, jaką gwarancyę dawały jego zakłady o charakterze szczerze i praktycznie katolickim, aby społeczeństwo oswoić z prawdą, że jego domorośli rzemieślnicy nie tylko nie kładli tamy postępowi sztuk i rzemiosł, że nie tylko w doskonałości swych prac nie ustępowali innym rękodzielnikom, ale wyrobiwszy sobie dokładne wyobrażenie o swem zadaniu, biegli z rydwanem sztuki przed innymi, postawił swoje prace pod oczy świata na wystawie turyńskiej r. 1884. Powszechnie wiadomo, że jego pawilony olśniły widzów, a pomimo, że jura konkursowa uznała ten klerykalny rozwój przemysłu za groźnie niebezpieczny, po jego jednak stronie w przekonaniu publiczności i znawców był taki tryumf, jakiego nie osiągnęły w innych instytucyach bajońskie sumy rządu i dawne, możne stowarzyszenia przemysłowe...

Ale po co wchodzić w dalsze szczegóły faktów? Swoje myśli i zapatrywania co do kierunku szkół rzemieślniczych przekazał nam nasz Ojciec, jakoby w testamencie, w przepisach czwartej i ostatniej, której on przewodniczył, kapituły generalnej.

§ 315 tak rozpoczyna się: *Aby uczniowie rzemieślnicy w czasie swojej praktyki nabrali z mechaniczną wprawą konieczny zapas wiadomości z pola literatury, sztuki i umiejętności, ustanawia się* i t. d. W uchwałach umieszczono z premedytacyą *programy, egzamina, dyplomy, uzdolnionych nauczycieli dla szkół rannych i wieczornych*, a co do majstrów wymaga się, *aby, nie zważając na pieniężne ofiary, brano doświadczonych i obyczajnych, takich iżby pod ich okiem prace z doskonałością wykonywano*. Celem wzniecenia emulacyi pomiędzy pracowniami pojedynczych domów i między samymi zakładami, *przepisano dla każdego zakładu rzemieślniczego jedną wystawę prac uczni na rok*

(1) Zob. *Wiadomości Salezyańskie*, rok 1897, nr. 12, str. 323.

a dla całego zgromadzenia wystawę ogólną mającą się urządzić co trzy lata. . .

Słowem więc i przykładem nasz Założyciel i Ojciec ks. Bosko nakazał nam uprzedzać świat w tem wszystkiem, co jest dobre i użyteczne ludzkości, oddawać Bogu na służbę powierzone nam skarby i władze wewnętrzne i przyrodzone, kształcić młodzież w religii i dobrych obyczajach, które im zapewnią szczęśliwość życia przyszłego, ale uzdolniać ich także do tego wszystkiego, co przyczynić się może do ozdoby i ulgi ziemskiej pielgrzymki . . .

czego istotnie żałować należy. Aby za tą wystawą egzystowała jakaś realna korzyść, porównajmy jeden dom z drugim, jedną narodowość z drugą: z każdego domu, z każdego kraju weźmijmy okruchę dobrego a tym sposobem zamienimy na braterską szkołę miedzynarodową te powilony, które gdzieindziej stanowiłyby piękny wieczorek zabawny. Podźwignijmy też kurtynę opasujących nas murów o tyle, o ile da się zużytkowywać otaczający nas świat przemysłowy. W instytucyach, które może nie podzielają naszych pojęć religijnych, które przy bezgranicznym i ślepym przystępie



Wystawa we Valsalice (Galerya Domów w Medyolanie, Novarze i Bolonii).

My inaugurujemy pierwszą generalną wystawę salezyańską. Jaka jest jej wewnętrzna wartość w oświetleniu sztuki, co o niej trzymać należy, to nam zadokumentują osoby kompetentne, których ocenie ją poddaliśmy. My miasto się chełpić i z uszczerbkiem skromności zwoływać świat cały, by podziwiał działalność synów ks. Bosko i ich zachwycający duch inicyatywy, zastanawiajmy się raczej spokojnie i z uwagą nie nad wabnym zewnętrznym wyglądem rzadkości, ale nad ogólnymi rysami całej wystawy: badajmy, czy za barwnością jednego działu nie świecą luki w szkołach, urządzeniu warsztatów i w uprawie pól. nie napawajmy wzroku lekkością powierzchowności, ale raczej przedsiębierzmy żywą wymianę zdań: przyciśnięci do muru nie protegujmy wykrętnemi ekskuzami tego, co rzeczywiście jest dotknięte ostrością sądu, co doprawdy zawodzi, niewiary wodzą nawet prym w przeciwnych nam szańcach i u dobrych budzą odrazę, rozwija się gdzieniegdzie i kwitnie rzemiosło i sztuka. Nie pozwólmy, aby to uszło naszej uwagi: niech nasze spostrzeżenie przestąpi progi tych warstatów, niech się do nich zakradnie nasza obserwacya. Wobec frenetycznego uruchomienia tych zakładów ocknijmy z letargu ospalstwa, w tych zakładach uczmy się zażegnać niespostrzeżone resztki spaczącego serwilizmu, z tych zakładów zaadoptujmy to, co sobie tam obrano za specyalność. To zostawanie pod wyłącznem wrażeniem naszych tradycyi tai często przed nami kollizyę pewnych naszych obliczonych i ułożonych projektów z rzeźkością świeżych wytwornych zakusów postępu, który jakoby przed żadnym środkiem nie cofający się maniak nie rzadko myli za sobą poszlaki.

Od kilku lat w dziedzinie oświaty nastąpiło

oberwanie się chmur: powódź szkół, których pierwszorzędnym motorem działania nie zawsze jest duch chrześcijański, zalewa świat nauką mowy ojczystej i języków nowożytnych, arytmetyką, rachunkowością, fizyką, chemią, mechaniką, agronomią, ekonomią, hygieną, rysunkiem geometrycznym i ozdobowym, zastosowaniem sztuk: między inteligencyą wre, czynią się hazardowe kroki szkolne, wznoszą się trybuny mowców, szerzą odczyty, uniwersytety ludowe, akademie popularyzujące wiedzę. Pomimo że się poczuwamy do obowiązku głośno zaprotestować przeciw bezwyznaniowemu dążeniu niektórych prelegentów i całych szkół, dalekimi jednak być powinniśmy od lekceważenia podobnych ruchów. Dopóki nasze szkoły rzemieślnicze będą pływały po piasku, dopóki oświata naszych rękodzielników nie zaznaczy się w pamięci ludzi szczytem postępu, dopóki nasz program warstatowy pod względem melioracyi nie zidentyfikuje się przynajmniej z programem przeciwników o drżących nerwowo rękach, dopóty, nie chcę tego przemilczeć, ten ich ruch będzie dla nas zawsze niepokojącym, felonia niedowiarków będzie mogła rzucać zawsze ponure światło na nasze zabiegi, my nie zdołamy zmieszać i upokorzyć miedzianego czoła gardłujących ekscedentów. By nie zaszargać będących w grze interesów sprawy Bożej i nie ponieść dotkliwych ciosów i porażek, z obowiązku nauczycieli ludu wpatrujmy się często w tok nowej propagandy szkolnej (może nie tak groźnej, jak ją malują), uważajmy to za jedno więcej dzieło do spełnienia tam na naszych stanowiskach, ale przedewszystkiem uprzytomniajmy sobie ojcowską postać ks. Bosko we właściwej jej świetle, wydzierajmy światu jego ofiary, rozszerzajmy granice Państwa Bożego, by sztuki, umiejętności, przemysł i dobroczynność były wytryskiem religii, nie zaprawianym trucizną owocem indyfferentyzmu i bezbożności."

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(*Ciąg dalszy*).

Dzień 20ty listopada. — Dziś publiczności zebrało się jeszcze więcej, prałaci stawili się w komplecie: brakowało tylko Internuncyusza. Po odczytaniu telegramów poświęcił ks. Dr. Wawrzyniec Lonz z Montevideo znakomicie opracowany odczyt nauce religii w szkołach wyższych. Odportretował wymownie godzinę rozbudzenia ducha młodzieńczego i ścisłą argumentacyą dowiódł, że odmawianie zastosowanej nauki religijnej młodzieży doszłej do tego ważnego punktu życia równa się prowadzeniu ze złą wiarą rokowań z despotyzmem naszpikowanym jadem do wiary, przeciw któremu rodzice i opiekunowie powinni z całą swobodą reagować i na który mają uderzać, aby się od niego usamowolnić. W końcu wskazał na katolicki uniwersytet jako na ostatni cel życzeń ludności i polecił, by takowego po wyrazicielach narodowych dążeń wymagali. Dr. Gazalo hr. z Segii odczytał mowę o wychowaniu młodzieży rzemieślniczej. On nie może wziąć na siebe zarzutu, że nie zstąpił z roli, z której często nie można docenić położenia i potrzeb rękodzielnika, bo owszem praktycznością wskazówek i wniosków wykazał, jakim jest znawcą i miłośnikiem klasy robotniczej. Miniaturką dowcipną, jędrną, sardonicznie cieniowaną można nazwać mowę p. Ferdynanda Bourdieu, prezesa Konferencyi św. Wincentego a Paulo. Wyzyskał sposobność by udowodnić, jak fałszywe z gruntu jest przekonanie mieszkańców pól i lasów, że wśród śmiesznostek wielkich centrów chodować będą złotonośne kury, że zmężnieją na festynach lub między klombami ogrodów publicznych. Rozwinął pięknie myśl, że zakłady rzemieślnicze i rolnicze XX. Salezyanów są obroną szarpanej i pomiatanej godności pracy i warowną przystanią rękodzielników, których ochraniają od zapatrywan wiodących do wykolejenia i do pauperyzacyi. Należy te zakłady wspierać, bo w nich odnajduje siłę pracująca młodzież, która w mieście, stojąc pod straganem, piłaby z piśmideł, czyli z steków przewrotnych nauk i wiadomości, to przekonanie, że żyć trzeba nadzieją i wiarą w jakieś przyszłe tragiczne zmiany form spo-

łecznych i że tymczasem w tajemnicy przed zwierzchnością i uczciwym towarzyszem tworzyć należy potęgę, która, lubo nie ujęta w kształty koszarowego życia, mogłaby jednak raz stanowić o losach kast. Na zaproszenie prezesa powstaje ks. arcybiskup Soler i kończy posiedzenie. W jego myśli dzieło ks. Bosko jest największym płodem XIX wieku, który to płód nie powinien pozować na cichego skromnisia, ale ma stanowić na czarnej karcie historyi europejskiej tego wieku jasne przerwy z złotemi literami.

Dzień 21gi listopada. — O godzinie wpół do piątej po południu otwarto trzecie i ostatnie posiedzenie. Po telegramach zabrał głos wiceprezes, który, omawiał misye salezyańskie. Ten mowca Uruguaju, ten sympatyczny i wielki poeta witan jest hucznymi oklaskami. Przez pół godziny snują się przed nami myśli tak głębokie i wzniosłe, malują się uczucia tak chrześcijańskie, płyną słowa tak żywe i opisy tak czarujące, że jego duch słuchaczów wzrusza, elektryzuje: nikt nie wymusił na zebranych tyle owacyi: kilku biskupów roni łzy. Kiedy opisuje misyonarza żegnającego ojczyznę, rodziców, przełożonych, nadzieje, by poślubić dzikość patagońskich puszcz, kiedy przedstawia Salezyanina w postawie żebrzącego o grosz jałmużny nie dla siebie ale dla synów kraju zroszonego własnym potem, wtedy staje się mistrzem słowa. Mówili jeszcze Dr. Gabryel Carrano o emigragracyi, p. Franciszek Durà o prasie ludowej i szkolnej, ks. biskup Cagliero o tem, jak w młodości ks. Bosko przepowiedział mu episkopat, ks. biskup Costamagna o awanturach podróżnych pierwszych księży salezyańskich skierowanych do Patagonii i o jawnej obronie Najśw. Maryi P., Wspomożycielki Wiernych. Wreszcie reprezentant Następcy ks. Bosko, ks. Prof. Paweł Albera zapanował nad zebraniem wzrokiem, który idzie do głębi każdego serca i na każdem ryje niezatarty obraz ks. Bosko. Jego słowo było hymnem dziękczynnym zanuconym w imieniu ks. Rua Bogu i członkom komitetu Kongresu Salezyańskiego. Ks. Biskup Espinosa zakończył posiedzenie mową, która była pod każdym względem popisem amerykańskiego krasomowstwa.

Dzień 22gi listopada. — Dziś kollegium św. Karola ginie w niezwykłym ruchu. Do podwórza, do portyków, korytarzy, do sal i pracowni kwapią się pomocnicy i zwiedziciele. O godzinie piątej po południu ma początek wieczorek muzyczno literacki. Podwórze zakładu zamieniono na rodzaj amfiteatru, w którym po różnych galeryach zasiadali liczni biskupi i rzesze pomocników, 1200 wychowanków naszych zakładów i przeszło 500 dziewcząt z Siostrami Wspomożycielki Wiernych. Pod kierownictwem maestra Józefa Dogliani'ego (1) odegrały kapcle salezyańskie kollegiów św. Karola i św. Franciszka w Buenos-Aires, kollegium w Montewideo, w Rosario i Viedmie (razem przeszło 200 instrumentów) marsz wstępny. Po kilku krótkich odczytach chóry salezyańskie różnych domów odśpiewały z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej pierwszą część nieśmiertelnego oratoryum *Passio Christi* ks. Wawrzyńca Perosi'ego i effektowny hymn *Saepe dum Christi* naszego ks. biskupa Cagliero. W końcu zaproszono chłopców i wybitniejszych dobrodziejów do stołu z przeszło 1200 nakryciami.

Dnia 26 listopada kilka nadzwyczajnych pociągów wiozło półtora tysiące pełnej entuzyazmu młodzieży do Lujan, gdzieśmy się udawali w pielgrzymce, by dziękować Najśw. Maryi Pannie przed jej cudownym obrazem za protekcyę w czasie uroczystości.

Jestem tego zdania, że o tym kongresie nie da się powiedzieć: *zagrzmiało, runęło, przepadło.* Ten zjazd Pomocników salezyańskich podziała dodatnio na solidarność obozu ks. Bosko, jakoby wiosenne słońce wzbudzi na salezyańskiej niwie życie w niejednem utajonem nasionku, rozleje szeroko siłę wzrostu a wreszcie pochyli pełne i ciężkie kłosy. Jako gaj młodych sosen w górach karpackich, ujrzawszy słońce w blasku i uroku, chętnie wysyła ku niemu swe wierzchołki, tak młodzież chętniej się garnąć będzie pod sztandar salezyański, który był przedmiota tylu pochwał i owacyi.

Na pierwszym kongresie Pomocników salezyańskich w Bononii (2) wypowiedział

---

(1) Br. Józef Dogliani, laik w Zgromadzeniu salezyańskiem, organista w kościele Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Turynie, kierownik słynnej na całe Włochy salezyańskiej *Schola Cantorum* i kilkanaście razy premiowanej na konkursach kapeli salezyańskiej, płodny kompozytor i wielka powaga na polu sztuki, został dla swych zasług łożonych na polu muzycznym zeszłego roku mianowanym kawalerem korony włoskiej.

(2) Pierwszy kongres Pomocników Salezyańskich odbył się w Bononii 23go, 24go i 25go kwietnia 1895 r. Na posiedzeniach brało udział 4 kardynałów, 4 arcybiskupów i 25 biskupów. Prócz tych 7 innych kardynałów, 14 arcybiskupów, 72 biskupów, 73 kół i stowarzyszeń katolickich, 62 redakcyi dzienników z różnych stron świata i nieprzeliczono grono najwybitniejszych osobistości przystąpiło do liczby członków honorowych. Rozwinięto program następujący:

Isza Sekcya. — *Wychowanie i nauki.*

a) Uprzedzający system ks. Bosko.

b) Kaplice świąteczne — Katechizacya — Szkoły religii.

adwokat Baroni te pamiętne słowa: *„Zakłady ks. Bosko muszą zatryumfować, dla tego, że pojąwszy należycie wymagania czasu, kierują się duchem chrześcijańsko-demokratycznym i chcą dopiąć celu wysoce społecznego. Kongresy i zjazdy są krucyatami, którze tworzą nowe i potężne siły a łączą już istniejące: chwalebne zwycięstwo musi nam się uśmiechnąć, zdobycz krajów jest pewna, lecz konieczna jest, o dobrodzieje dzieł ks. Bosko, cegiełka waszego miłosierdzia.*

Buenos-Aires, 23 grudnia 1900.

Piszę z Buenos-Airez, dokąd wróciliśmy po krótkiej wycieczce przedsięwziętej zaraz po kongresie salezyańskim do *Rosario* i do *Quinta.*

Rosario, stolica prowincyi *Santa Fé*, ta uboga i nieznana przez długie lata wioska, jest teraz miastem niepomiernie wzrastającem i centrum silnie przez ogół popieranego przemysłu. Los związał krzewienie się tej osady z namiętną walką pomiędzy tutejszymi ludami, które uważają podjazdy, utarczki i wojny za potrzebny warunek życia i poniekąd za potrzebę serca. Gdy dyktator *Urquiza* zamierzał oderwać miasto Buenos-Aires od prowincyi zjednoczonych, protegował inny punkt środkowy, który dla swych licznych dróg wodnych mógł stanowić w przemyśle siłę bardzo pożyteczną. Nazwa Rosario według rzeczników miejscowych tradycyi stąd bierze początek, że pierwszy kamień węgielny położono w święto Matki Boskiej Różańcowej.

Miasto liczy mieszkanców 100,000, jest wesołe i pełne dźwięku. Ulice nie są bardzo szerokie ale długie i przecinające się najregularniej pod kątem prostym. Ruch w niem bardzo ożywiony, istne zastępy bogatych kupców każdej narodowości śledzą z niepokojem przebiegu swych interesów: każdemu bije w oczy, że Rosario jest drugim fortem konfederacyi i składem wszystkich płodów, które z Boliwii i prowincyi północnych płyną ku morzu, owszem aż hen do ostatnich krajów starego świata.

Oczywista, że interesami duchownymi miejscowości znamiennej tak ważnem położeniem strategicznem i przemysłowem musieli się zająć nasi współbracia. Stanowisko katolików było osłabione agitacyą i propagandą protestancką, którym dwa kościoły parafialne dostatecznie czoła stawić nie mogły. Podniesienie ducha wiary i obrona swobód religijnych wobec rozszerzania praw heretyków były nieodzowną koniecznością. Najęto dom, w którym Salezyanie gruntowali przyszły rozkwit zakładu na zacieśnionych warunkach życia. Nie było łóżek, stołków, szaf, bielizny; nie było w czem gotować obiadu a za stół służyła tablica szkolna złożona poziomo na ławach szkoły. Pomimo tych trudności które przez dłuższy czas nasuwały się, mamy teraz w Rosario kwitnące kollegium z młodzieżą oddaną studyom i rzemiosłu. Zwiedziliśmy piękne pracownie krawców, szewców, kowali, stolarzy, zecerów, drukarzy, introligatorów i księgarnię...

Jak XX. Salezyanie w Rosario pojmują swoje zadanie, z jaką stanowczością zdania i woli i jak żmudną pracą goili rany piekące ciało miasta, najlepiej to znać z tego, iż mieszczanie wpadli na pomysł trzeciego kongresu salezyańskiego, któryby przekazał przyszłym pokoleniom, jaką korzyść i chlubę przynieśli ich miastu biedni synowie ks. Bosko. Ten zjazd doszedłby bez wątpienia do niespodziewanych rezultatów: byłoby co roztrząsać a stawiliby się wszyscy, nie wyjmując tragarzy portowych, majtków, rzemieślników, przemysłowców i najbogatszych bankierów...

Da naszego pobytu w Argentynie śmiem dorzucić jeszcze kilka słów. Ks. Albera sformułował plan podróży w ten sposób, iż wypadało nam przechodzić przez posiadłość panów *Quintero*, największych naszych w Ameryce dobrodziejów. Kiedy ta rodzina osiedliła się w okolicy, którą nazwali *Quinta*, były to gołe pastwiska, czyli raczej puste stepy, bez jednego drzewa. W pocie czoła zaczęli uprawiać tę ziemię i po kilkoletniej pracy do tego doprowadzili, że posiadłość zamieniła się na raj zieleni, pól, winnic, sadów, ogrodów i t. d.

---

c) Szkoły niższe i średnie — Kollegia — Schroniska — Zakłady.
d) Wychowanie młodzieży rzemieślniczej — Pracownie i warsztaty katolickie — Szkoły wieczorne i świąteczne — Kółka młodych rękodzielników.

IIga Sekcya. — *Misye Salezyańskie.*

a) Szkoła i opieka nad wychodźcami, mianowicie w Ameryce południowej.
b) Misye między dzikimi krajowcami Ameryki.
c) Misye w Azyi i Afryce.

IIIcia Sekcya. — *Prasa.*

a) Dobre książki między ludem — Wydawnictwo katolickie — Wiadomości salezyańskie — Czytelnie.

Sekcya IVta. — *Organizacya Pobożnego Związku Pomocników Salezyańskich.*

a) Dyrektorowie dyecezyalni — Zelatorowie — Komitety — Podkomitety.
b) Konferencye Salezyańskie — Wpis nowych członków.
c) Różne wskazówki.

Poszczególne sekcye zebrały się pięc razy: walnych posiedzeń było sześć.

Z uczuciem głębokiego pietyzmu dla pamięci ks. Bosko zachowują Jego list w rękopisie, którym ich raczył zaszczycić po odebraniu ofiary 12,000 *pesos* na kościół Najśw. Serca Jezusowego w Rzymie.

Jest następującej treści:

Łaskawym i miłościwym moim Pomocnikom, ich krewnym i przyjaciołom mieszkającym w mieście S. Nicolás de los Arroyos i po okolicznych wioskach w Ameryce.

Pobożność i miłosierdzie wasze, łaskawi moi Pomocnicy i Pomocnice, a szczególnie ciągła opieka, jaką otaczacie synów moich między wami przebywających, znane są w Ameryce i Europie. Opuścili oni chętnie ojczyste kraje, by się do was udać i między wami swój zbawienny urząd sprawować na chwałę Bożą, na dobro dusz waszych a szczególnie waszej młodzieży. Wiem, że ich wspieracie i że to, co posiadają, od was otrzymali. Nie przestawajcie na tem; ja z mej strony nie przestanę modlić się za was, ze sprawy i rodziny wasze.

Gdy Ojcu św. zdałem sprawę z waszych dobrodziejstw, bardzo się ucieszył i dodał: „Oznajmij im szczególną moją dla nich czułość i donieś, że z całego serca udzielam błogosławieństwa i odpustu zupełnego wszystkim pomocnikom, ich rodzinom, jako też ich pokrewnym zmarłym, oczykującym wybawienia z ognia czyścowego“. *Widzicie naocznie, że ci synowie, Salezyanie, nie posiadają dóbr; całą ich zapomogą jest wasza łaskawość i miłosierdzie. Wasz Najprzew. ks. Arcybiskup i ks. prałat Cecarelli radzili nam do was się udać; dla tego nasza ufność w nich i w was.*

Jeżeli mnie Bóg zachowa przy życiu, dołożę starania, by jeszcze raz do was listownie przemówić, ale nie mogę was o tem zepewnić, bo tak zestarzałem się, że mi trudno pisać a trudniej jeszcze jasno się tłómaczyć. Spodziewam się wiele po waszych modlitwach i po dobrych o was nowinach, bo czuje, że was miłuję w Chrystusie i za was codziennie modlę się w bezkrwawej ofierze.

Niech Błogosławieństwo Boże zstąpi na was w obfitości a Święta Panna Wpomożycielka Chrześcijan niech wam będzie gwiazdą na drodze zbawienia.

Turyn, 25 *lipca* 1886.

Całem sercem oddany przyjaciel

Ks. Jan Bosko.

Ziemia Ognista, 20 marca 1901.

Puntarenas! Przybyliśmy tam wieczorem. Pompatyczne oświetlenie zatarło na parę chwil ujemne wrażenia nudnej podróży na pokładzie statku *Yorkshire*. Jest to angielski okręt ciężarowy, który od niepamiętnych czasów nie przewozi pasażerów i wskutek tego nie ofiaruje najmniejszej wygody. Lecz i to było dla nas opatrznościowem: inny bowiem okręt nie byłby zdołał oprzeć się przez trzy dni tak gwałtownej burzy, że, jak utrzymywali niektórzy z podróżujących, którym ta droga nie była pierwszyną, od dawna żaden statek nie spotykał się z takiem rozhukaniem wód. Prawda, że teraźniejszość robi silniejsze wrażenie aniżeli przeszłość, ale istotnie jazda ta nie była przyjemną i okręt jechał o dwa dni dłużej, niż zwykle. Lecz i z tego opóźnienia wynikła odrobinka dobrego. W niedzielę mięsopustną, znajdując się na pokładzie, zaproponowaliśmy kapitanowi parowca, by zezwolił na odprawienie Mszy św. Kiedy Anglik zaczął majaczyć, tłómacząc się tem, że nigdy jeszcze na jego okręcie podobnego aktu religii katolickiej nie dokonano, pewna pani tak gorąco wzięła naszą stronę, że wyjednała, by się odprawiła Przenajśw. Ofiara przed pasażerami w salonie pierwszej klasy. Doszło potem do naszych uszu, że ta pani była kuzyną niezapomnianej pamięci ks. Kamila Ortuzara, który opuścił cichaczem Chile, by nie być biskupem, stał się w Turynie Salezyaninem, był redaktorem „*Wiadomości salezyańskich*“ w hiszpańskim języku, autorem cennych dzieł ascetycznych i nieodstępnym towarzyszem ks. Augusta Czartoryskiego w czasie jego choroby.

Puntarenas leży na przyjemnym skłonie, który kończy się brzegiem morskim i panuje nad zatoką bardzo ożywioną. Ten port posiada wszelkie idealne warunki by zostać raz wielkiem ogniskiem handlu. Gdy po raz pierwszy wylądował tam nasz Monsgr. Fagnano, Puntarenas nie zdobywało się na stu mieszkańców, a teraz ich liczka dochodzi do 8000, a składa się przeważnie z Anglików, Niemców, Francuzów i Włochów. Chilijczyków jest stosunkowo mało. Ulice są długie a szerokość sięga 20-50 metrów: prócz dwóch czy trzech wszystkie inne domy są zbudowane z drzewa, z czego nie stanowi wyjątku nawet nasze kollegium. Wiejący nad miastem wiatr jest krzewicielem częstych pożarów i nie masz prawie tygodnia, w którymby nie padło ofiarą płomieni jakieś pomieszkanie. Nasz kościół został niedawno owładnięty tak gwałtowną pożogą, że nawet dzwony się stopiły. Wtedy to Monsgr. Fagnano postanowił wybudować kościół nowy, obszerniejszy (długi 46 metrów a szeroki 18) i z cegły. Architektem był nasz ks. Bernabè a nasi współbracia braciszkowie wykonywali roboty mularskie i stolarskie (1). Proboszczem miejscowem jest ks. Borgatello, którego jurysdykcya obejmuje 195,000 klm.^{2}...

(Ciąg dalszy nastąpi).

1) Zob. rycinę wnętrza nowego kościoła w Puntarenas *Wiadomości Salezyanskie*, rocznik V, rok 1901, nr. 9.

MISYE SALEZYAŃSKIE

w stanie Mato Grosso w Brazylii.

(*Dokończenie*).

Rozbitki w porcie. — Smutny epizod na pokładzie. — Corumbá. — Misya w Ladario.

Podczas przymusowego pobytu w Aquidananie pracowałem jak w czasie co dopiero ukończonej misyi. Dnia 13go października w obecności pułkownika Franciszka Alwez Correa i licznego ludu mimo ulewnego deszczu poświęciłem rolę przeznaczoną na cmentarz. Przed zachodem słońca niebo już było pogodne i my śpieszyliśmy na brzeg rzeki, nosząc się z myślą odjazdu. Ponieważ rzeka stanowiąca port formowała miałką i cienkopłaską płytczyznę, parostatek stał na kotwicy o kilometr od nadbrzeża. Aby do niego dopłynąć, żeglowaliśmy chyżo w łodzi wojskowej, która prócz czternastu osób niosła też nasze bagaże. W pewnym punkcie kamienie tworzą wyglądający z wody szkopuł, przed którym każdy kierownik jest zaniepokojony tem, jak się oprzeć ciśnieniu wody i uniknąć rozbicia. Jakiś oficer, ponury i uporny szaleniec, któremu musiało być zielono w głowie, chcąc złożyć dowody niewidzianej pod słońcem ciętości lub uczynić sobie z nas ohydne igrzysko, wydarł majtkowi wiosło i z zdumiewającą zuchwałością pchnął gwałtownie czółno na rafę. Ten wypadek mógł być okropny w skutkach swoich: bat rozprysnął się na szczątki, panika nas ogarnęła i widmo śmierci stanęło mi przed oczyma, gdym się pogrążył w nurtach rzeki. Łódź ratunkowa wysłana z okrętu położyła koniec strasznej walce, którą oszalały i znurzony z ustępującej ustawicznie podemną deski z falami staczałem. W chwilę potem, pochwyciwszy rzuconą mi linę, znalazłem się na pomoście; lecz co tu za rozdzierająca scena.

Ów zwyrodniały oficer na widok majtka rozbitej łodzi rozmawiającego z kucharzem okrętu, wpadłszy w podejrzenie, że ten flis sławiąc jego postępek, czyni gorzkie wyrzuty pod jego adresem lub nawet szydzi z niego, nie posiadając się z gniewu, uchwycił nieszczęśliwego majtka za kark a równocześnie z pod jego mściwej ręki uzbrojonej w rewolwer padły dwa wystrzały wymierzone do głowy swej ofiary. Ale czy to cudem Bożym, czy też wskutek odurzenia i konwulsyjnego drżenia ręki, obie kule chybiły, raniąc z lekka jednego z służby, który po pierwszem wstrząśnieniu, schyliwszy się nad wszelki wyraz niespodzianym ruchem i objąwszy oburącz nogi oficera, wyzbył się napastnika, zrzucając go w głębiny rzeki. Te awantury wywołały ogólne oburzenie i niesmak i wprawiła pasażerów, żądnych zwykle wrażeń przyrody, w takie roznerwowanie, że mimo całej parady natury i wiosennej prawie aury, żegluga po rzecze Aquidananie wydawała się nieznośnie nudzącą i jednostajną.

Dopiero po pięciu dniach wpłynęliśmy na rzekę *Paraguay* i stanęliśmy w *Corumbá*, skąd niezwłocznie wyjechałem do *Ladario* z komendantem floty p. Rajmundem Józefem Souza Lobo, statkiem wysłanym po mnie przez jenerała Teutoniusza Cuelho Serqueira de Carvalho, zasłużonego inspektora arsynału w temże mieście. Ladario, oddalone siedm kilometrów od Corumbá, jest to jeden z największych arsynałów w Rzeczypospolitej Brazylijskiej. Były czasy, w których miał tam stałe siedlisko kapelan wojskowy i dość obszerna kapliczka wznosiła się ponad zabudowaniami, ale odkąd w biednej rzeczypospo-

litej rząd z odkrytą przyłbicą zaczął występować przeciw religii, znikł kapelan a z nim nawet ślady kościołka. Dopiero obecnemu zarządcy p. Rajmundowi Józefowi Souza Loba gratulować można, że zewsząd zbiera ofiary na nowy kościół mający być arcydziełem sztuki. Takiemu przedsięwzięciu cały katolicki świat przyklaśnie.

Zatrzymałem się tam sześć dni, głosząc kazania, odprawiając nabożeństwa i słuchając całymi dniami spowiedzi św. Bóg mnie pocieszył takimi owocami, że nieraz łzy roniłem w konfesyonale nad tryumfem łaski.

Misya w Corumbá. — Filantropia. — Nikczemne knowania. — *Salutem ex inimicis.* — Koniec.

Pociechy, które mi przyniosła praca w Ladario, były szczęśliwą wróżbą dla misyi w Corumbá, gdzie moralność miała korzenie silnie przez różnorodne robactwo podgryzione. Szatan jednakże chciał obrócić w perzynę moje usiłowania i dążył przez detrakcyę do tego, by przed moim przyjazdem wzniecić w ludności płomień nienawiści do księdza. Różnoimienni sekciarze zaczęli wymyślać na mnie i rzucać na moją osobę ciemnoszare, zagadkowe i nabawiające niepokojem cienie. Najprzód rozpowszechnili baśnię, że moją rezolucyą jest zabić ogromnego węża z ogonem długim 3000 stóp (!), który grasuje na jednem z wzgórz ponad Corumbá. Rzecz naturalna, że tym wężem wyrosłym w jednej chwili jakby z pod ziemi, były ich zbiory i loże, których pogrzebaniem miała być misya.

Ci łupiciele dusz osiedlili się w Corumbá rzekomo by wdrożyć zabiegi dla założenia kasy oszczędności i w samej rzeczy traktowali w tej mierze tak długo, aż schwytali w pułapkę niejednego. Liczni bowiem wzięli na seryo ich filantropię krzykactwa, dali się oszołomić fajerwerkiem liczb z wielu zerami i kładli swe kwoty... w kieszeń rzezimieszków i szulerów. Dopiero kiedy przywłaszczanie cudzego mienia doszło do zenitu, powstały sarkania, poczęły padać inwektywy, wykryły się niecne intrygi i wymuszony bank dobroczynny z rabulistyczną gospodarką rozwiał się. Odczuwając, że z przyczyny przebierania tak w czynniku demoralizującym i rabunkowym jak w hasłach wolnościowych i akatolickich, musieli koniecznie walczyć z apatyą, obojętnością i wzgardą ludu, zapożyczyli od katolicyzmu wyszarzane stroje i tak przebiegle w nich się ukryli, że mogli jeszcze przez dłuższy czas prowadzić spekulacye na ludzką głupotę, które obłudnie i świętokradzko nazwali *towarzystwem św. Jana Ewangelisty.*

Dalszemu szerzeniu się tej zarazy religijnej i finansowej miała położyć tamę obecność kapłana katolickiego. Rozpocząłem kazanie czytaniem pasterskiego listu ks. Biskupa, poczem wyłożyłem cele misyi i zakończyłem rozkładem nabożeństw. Z roztropności postanowiłem nie wymieniać sekt w przeświadczeniu, iż z dokładnego wykładu zasad ewangelicznych wypłynie samo przez się potępienie głoszeń wręcz przeciwnych. Gdy jednak przyszło do bierzmowania, dla spokoju sumienia pouczyłem lud o warunkach na świadków temi słowami: „*Ci wszyscy, którzy są członkami stowarzyszeń kościołowi przeciwnych, jak protestantów, spirytystów, pozytywistów i racyonalistów, lub żyją w małżeństwie cywilnem, nie mogą świadczyć przy tym sakramencie katolickim*“. To jasne oświadczenie płynące z duszy religii zaalarmowało cały przeciwny obóz, który zaczął się szeregować na całej linii do walki na śmierć i życie z *zuchwalcem*, który był się ośmielił napiętnować ich zakulisowe sekciarskie dążności.

Pewne suchorlawe piśmidło inspirowane przez sektę wzięło w obronę zagrożone partye, miotając na kościół katolicki i na papieża przesycone żółcią obelgi, potwarze i przekleństwa bez liku, zaprzątając uwagę czytelnika paradoksami godnymi ciemnego kretyna nie publicysty i przemawiając do najniższych instynktów człowieka. Nieporadność i bezecność autora podpisanego **Prawowierny Katolik** (!) przyćmiła i okryła sromem jego własną sprawę i artykuł nie narobił oczekiwango huku. Nawet po tem publicznem wyzwaniu nie czyniłem w kazaniach żadnych wycieczek przeciw gazetom lub sektom, ale wszystkie te kazania były dla ich nauki gromami, były siekierą przyłożoną do ich spróchniałego pnia, były stopą gniotącą ich mrowisko jadowite: nic więc dziwnego, że całe poruszyło się do zemsty. Za miarę tych kroków posłuży mały fakt.

Pewnego paranku jakiemuś panu przybyłemu do mnie z radą, bym nie zdzierał tak śmiało maski z pewnych osób, rzekłem:

— Uważałby mię IMĆ za dobrego pasterza, jeżelibym nie podniósł głosu i kija na wilków zakradających się do owczarni Chrystusa?

— Ale oni gotowi Ojcu zaświecić w oczy lufą rewolweru . . .

— A czy Zbawiciel nie położył swego życia za dusze nasze? Ja się nawet śmierci nie lękam dla dobra mych bliźnich.

— Ja nie podaję w wątpliwość racyi wywodów Przewielebnego Ojca Duchownego, ale przyszedłem ostrzedz, że siewcy wyznaniowych waśni zeszłej nocy na tajnem zebraniu wydali wyrok śmierci na Przewielebnego Ojca. To tak pewna jak amen w pacierzu.

— A skądże . . .

— Proszę Ojca nie pytać się o to, jak doszedłem do tej wiadomości. Że chcę być ratownikiem drogiego życia, to się wykaże z tego, iż dzisiaj podczas wieczornego kazania pod amboną usadowi się kilku przebranych żołnierzy. Na pierwsze słowo o sektach ci emisaryusze wywołają popłoch, w którym sztylet o białej rogowej oprawie zatopi się w piersiach Przewielebnego Ojca. Żegnam Ojca, bo już zanadto powiedziałem . . .

— Wyrażam Panu moją wdzięczność za ojcowską o mnie staranność, ale obowiązku mego zdradzić nie mogę i nie wolno mi milczeć. Już na początku misyonarskiego zawodu ofiarowałem Bogu życie moje za zbawienie dusz. On ma do niego prawo: jam gotowy. Niech będzie błogosławione Imię Boga i jego wola przenajświętsza.

Na wieczornem kazaniu zaraz spostrzegłem szajkę ciemnych najemników pod kazalnicą. Powiedziawszy: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*“, patrzałem przez dłuższy czas wśród ogólnej ciszy i zdziwienia w oczy owym żołnierzom, z czego natychmiast zrozumieli, iż o przygotowanym zamachu byłem uwiadomiony. Wreszcie rzekłem: „*W tem mieście, gdzie całą duszą zająłem się unormowaniem stosunków religijnych dla tego, aby każdy mógł swobodnie oddychać swojską katolicką atmosferą, w tem mieście koryfeusze sekciarskiej kreciej roboty za pomocą obecnych tutaj wysłanników zarekrutowanych z wyuzdanych orgii, nastawają na moje życie. Ja, minister tego Boga, który na Golgocie za ludzkość życie swe położył, dawno mu już złożyłem w ofierze mój żywot i teraz pogróżek nikczemnych się nie lękam*“. Te słowa napoiły nędznych żołdaków takim przestrachem, że w czasie całego kazania stali jakby skamienieli a w końcu jak najprędzej się rozproszyli i znikli przed tłumem gotowym do zlynczowania podobnych opryszków.

Zato nazajutrz wciskano wszystkim chcącym i wszystkim niechcącym broszurkę pełną najpodlejszych obelg przedstawianych w takich kostiumach, że wyszły na dobre sprawy Bożej, tem bardziej że nosiły podpis trzech nicości obwołujących się patronami ludu, mianowicie głupiego jak siano aptekarza-bankruta, pewnego prostego szeregowca i hycla!

Wszystkie te zabiegi szatańskie nie tylko nie zatruły owoców misyi, ale owszem im zaciętszą była walka, tem większą zapalała się ludność żądzą wykształcenia się we wierze, a za pouczeniem sie wzrastała wiara i łaska Boża. Tak mogliśmy z Dawidem śpiewać: *Salutem ex inimicis nostris.*

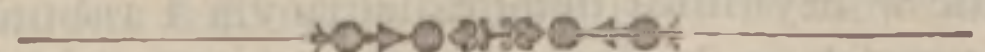
Ostatniego dnia misyi, t. z. 2go listopada wpadłem w taką bezsilność, że nawet ustać nie mogłem. Gdym po krótkiej pożegnalnej przemowie i po ostatniem udzieleniu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem wszedł do sakrystyi, powstał w kościele płacz, szlochanie i zgiełk nie do opisania. Wszyscy się cisnęli całować ręce i sutannę; liczni wołali: „*Ojcze! nie opuszczaj nas! Sługo Boga żywego! nie oddalaj się od nas!*“ inni nawet omdlewali. Cała dwutysiączna rzesza towarzyszyła mi do samego brzegu.

Po siedmiu dniach żeglugi byłem w objęciach współbraci w *Cujabá* po czteromiesięcznej misyi, podczas której oprócz kazań, spowiedzi i komunii św. udzieliłem 3107 osobom sakramentu bierzmowania, 491 osobom chrztu św., pobłogosławiłem 118 związków małżeńskich i przebyłem lądem i wodą przeszło 5000 kilometrów.

Pobłogosław, drogi Ojcze, wszystkich twych synów w brazylijskim Mato Grosso pracujących a mianowicie ostatniego z nich, którym jest

najposłuszniejszy i całem sercem ci oddany w Chrystusie P.

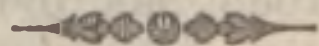
X. Józef Solari.



PATAGONIA.

W dolinie Neuquen.

(Pokłosie z listów X. Jana BERALDI'ego).



(Dokończenie).

Wszyscy śpią. — W jaskini. — W mieszkaniu gubernatora. — Deszcz i misya. — W więzieniu. — Miłe spotkanie.

Już dochodziły do naszych ócz światełka domów miejscowości Choele-Choel. Spotkaliśmy jeszcze kilka gromad Indyan grzejących się przy ogniu, doznaliśmy jeszcze niejednej sensacyi i wrażenia przykrej podróży nocnej, aż wreszcie stanęliśmy przed naszym domem misyjnym w samym środku osady. Nasza podróż trwała od godziny szóstej rana: nasze pożywienie stanowił kawałek chleba spożytego w południu: żołądek domagał się strawy nie łechcącym głosem apetytu lecz gwałtownemi nawoływaniami głodu. Było już późno w nocy, gdy szczekanie psów budziło jedynego w tej pustyni naszego misyonarza ks. Dominika Anselmego. Uściskawszy drogiego współbrata przestraszonego naszą nocną podróżą, późnem przybyciem i groźnym głodem, weszliśmy do domu... wydawał nam się jaskinią... brakowało nawet drzwi. Biedny misyonarz w kilku miesiącach swego pobytu w owych stronach zdołał znaleść sobie ledwo izdebkę, gdzie noc przepędzić.

Na więcej absolutnie środków nie było. Zapukaliśmy tedy do drwi domu p. gubernatora i zostaliśmy serdecznie przyjęci przez jego reprezentanta. Księdza biskupa umieszczono w pokoju samego gubernatora nieobecnego, a obudzony w sercu nocy kucharz przygotował na prędce wyśmienitą zupę, którąśmy się cokolwiek pokrzepili.

Dnia następnego, 12go maja, gęsty deszcz zamknął nas w pomieszkaniu, gdzieśmy się zajęli oczyszczeniem i przyozdobieniem kaplicy. Deszcz trwał jeszcze dni kilka, ale mieszkańcy, składając piękne świadectwo o swej pobożności, uczęszczali tłumnie do Sakramentów św., na Msze św. i na kazania. Widok, rozmowa i błogosławieństwo dobrego Arcypasterza wprawiały ich w zachwyt. On zaś stawał się wszystkiem dla wszystkich: spowiadał, rozdzielał komunię św., błogosławił małżeństwa, dawał posłuchania i t. d.

Przed jego gorliwością odsunęły się nawet ciężkie i skrzypiące zapory więzienia. Mieszkaniec tych wiecznych ciemnic, nie zawsze znikczemniały, słuchał z przejęciem i radością jego słodkich słów zachęty i żywota wiecznego. Po trzydniowem przysposobieniu sam ks. biskup poszedł ich wyspowiadać, odprawić w ich obecności Mszę św. i komunikować; a będąc zwykł nie kończyć żadnego obrzędu bez kazania, przemówił do nich z takiem namaszczeniem, że ich do głębi wzruszył.

Wieczorem 15go maja ludność osady Choele-Choel odczuła głęboko wyjazd ks. biskupa i mimo jego zapewnienia o rychłym powrocie nie mogła się zdobyć na wysołość twarzy. P. Romulus Sarmiento, sekretarz gubernatora i inni panowie towarzyszyli mu w powozach aż do stacyi oddalonej o 15 kilometrów. Tutaj ks. biskup zasiadł z nimi do kolacyi a potem schronił się do pokoju improwizowanego z desek przez pewnego poczciwego Francuza. Lubo powietrze i wiatr wskutek niemałych szczelin miały najwolniejszy przystęp do wnętrza, była to jednak dla zmęczonego stancya bardzo wygodna i wyborny nocleg.

Wczesnym rankiem przyjeżdzał pociąg mający nas przewieść do Roca. Opatrzność zrządziła, że tymże pociągiem przybył z Bahia Blanca sam gubernator p. Eugeniusz Tello, nieustraszony krzewiciel katolicyzmu, dobrodziej ubogich, obrońca sprawiedliwości i prawdy. Dwaj znakomici dygnitarze uścisnęli się jako przyjaciele, lecz na krótko, ks. biskup bowiem odjeżdzał natychmiast do Roca a gubernator do Choele-Choel. Przybliżając się ku celowi, stanąłem kilka razy przy okienku wagonowem i z wielkiem zajęciem pytałem się ks. biskupa, gdzie się znajdowała dawniejsza osada... nie widziałem nic innego nad ruiny, lepianki i niektóre domki. Jeden tylko gmach był okazały i piękny... był to dom misyjny z zatkniętemi chorągwiami na znak radości z przybycia księdza biskupa.

W Roca. — Owacye. — Ciągłe deszcze. — Szkoła rolnicza. — Żołnierska uczta. — Uroczystość Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki. — Powrót do Choele-Choel. Wstawienie się Ojca wyrywa synów z więzienia. — Do Bahia Blanca. — Zakończenie.

Na stacyi kolejowej witali ks. biskupa dyrektor zakładu salezyańskiego ks. Stefanelli, inni księża salezyanie, liczne tłumy i kapela wojskowa, pułkownik z całą starszyzną stojącego tutaj załogą batalionu polnej artyleryi. Wśród dźwięków kapeli i entuzyastycznych okrzyków ludu spozierał ks. biskup na swych ukochanych synów i przy uroczystym odgłosie dzwonów wstępował do kościoła, by udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Słota pierwszych trzech dni naszego pobytu w Roca niweczyła nasze zamiary, podkopując rujnująco zapowiedzianą misyę. Ale daleko idąca gorliwość ks. biskupa, wykreśliwszy z porządku dziennego misye ludowe, zastąpiła je natychmiast rekollekcyami dla ks. Salezyanów a potem dla Sióstr Wspomożycielki Wiernych. A gdy tylko zapanował sezon pogody, ks. biskup podążył do salezyańskiej osady rolniczej obejmującej 84 hektarów ziemi, gdzie pracuje dwudziestu naszych wychowańców pod dozorem braciszka Konstantego Mellano, agronoma. W owych puszczach ma ta kolonia uprawiająca na szeroką skalę winną macicę, drzewka owocowe i jarzyny, wielką wartość nie tylko oportunistyczną lecz i postępową.

Tymczasem mieszkańcy świeżej osady Roca, założonej o 3 km. zdala od pierwotnej wioski tejże nazwy, która w zeszłorocznej powodzi przypłaciła swe zalewne położenie straszną klęską i zniszczeniem, chcieli przynajmniej przez jeden dzień uszczęśliwić się obecnością swego Pasterza.

To właśnie miał na celu p. Pułkownik Perez wyprawieniem nam uczty, na którą zaproszono wszystkich oficerów garnizonu, osoby będące u steru osady i wielu innych znakomitych panów. Wreszcie budził się ranek 24 maja: dźwięk witających go dzwonów napełniał nasze serca niewypowiedzianą radością. Podczas gdy w Turynie Najśw. Marya, Wspomożycielka Wiernych była czczoną blaskami cywilizacyi, także tutejsza ludność witała Ją wschodzącą w złocie i purpurze nad młodą Patagonią. W tym dniu usłyszeliśmy wymownych słów Jej Apostoła, który nas zachęcał do utwierdzenia całej naszej nadziei w Tej, która jest Matką czułą i można Wspomożycielką Chrześcijan. Zakończono uroczystość udzieleniem św. bierzmowania i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem, poczem ks. biskup, błogosławiąc swój lud, zdążał do stacyi, by powrócić, jak był przyobiecał, do Choele-Choel.

Na nasze powitanie przybrano domy w chorągwie, urządzono defiladę pięknego batalionu straży pod dowodztwem p. gubernatora, zwołano przedstawicieli z wszystkich gałęzi władz, strzelano z moździerzy i t. d. W pięknie przyozdobionej kaplicy misyjnej odprawił ks. biskup Mszę św. w obecności p. gubernatora i licznych oficerów. Wieczorem poszedł odwiedzić swych drogich więźniów i aby im sprawić bardzo miłą niespodziankę, zaniósł telegraficznie do prezydenta rzeczypospolitej prośbę o ułaskawienie wielkiej liczby tych nieszczęśliwych, co mu też udzielono. Prawdziwy ojciec nie może być obojętnym na niedolę swych synów!

Podczas trzydniowego pobytu w Choele-Choel pogoda dopisała i misya odniosła cały pożądany skutek. Sprawdza się tutaj wiersz poety: *Regis ad instar totus componitur orbis.* Ponieważ p. gubernator Tello jest katolikiem nie tylko z imienia ale i z uczynków, ponieważ przykładem życia bogobojnego przyświeca poddanym, poniewaz częstem uczęszczaniem do sakramentów św. buduje podwładnych, przeto cała ludność jest bardzo religijna.

Po trzech dniach misyi, pożegnawszy drogą ludność, odjechaliśmy o godz. wpół do dziesiątej wieczorem z stacyi Choele-Choel i stanęliśmy o godz. 10 dnia następnego w Bahia Blanca.

Tu kończę, bom strasznie znużony a ręka już pióra utrzymać nie może. Polecam się modłom Przew. Ojca i kreślę się

oddanym synem w Chrystusie Panu

ks. Jan Beraldi.





Córka patagońskiego kacyka Siostrą Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. — W kaplicy Sióstr Najśw. Wspomożycielki Wiernych w Viedmie (Patagonia) na brzegu rzeki Rio Negro, w obecności przeszło 300 wychowanic i licznej publiczności, Najprzew. ks. bisk. Cagliero wręczał 24 maja z. r. kilku pannom welon Sióstr Wspomożycielki Wiernych. Wszyscy obecni zajmowali się bardzo żywo dwudziestoletnią Ceferyną Yancuche, córką kacyka szczepu *Marzanares* i pierwszą dziewicą dzikich szczepów, która wstępuje w zakon P. Maryi Wspomożycielki.

W roku 1887 ks. biskup Cagliero, ks. Milanesio, ks. Panaro i ks. Zanchetta opowiadali w Chichinal naszą wiarę świętą dzikiemu szczepowi kacyka Sayuhueque. Między 1700 ochrzczonymi wtedy Indyanami znajdowały się dwie córki kacyka Yancuche, który z obawy przed rządowem wojskiem argentyńskiem był uszedł do Chile, zostawiając rodzinę pod opieką najstarszego syna Miguela. Starsza, imieniem Marya, była najprzód ochrzczona i stała się matką chrzestną swych towarzyszek. O niej wszakże przepadł następnie wszelki słuch. Jej dziewięcioletnia siostra Ceferyna, okazując się z wszystkich dziewcząt najcnotliwszą i najpojętniejszą, została z swą siostrzenicą Józefą schroniona i wychowana w kollegium Najśw. Wspomożycielki Wiernych w Viedmie.

Obie dziewczyny tak się wydoskonaliły w ręcznych robotach a mianowicie w hafcie, że w roku 1892 ich wyroby przetykane, zostały na konkursie w Genui odznaczone nagrodą i osądzone za lepsze od prac europyjskich. Obie Indyanki miały szczęście widzieć Ojca św. Po ukończeniu wychowania religijnego i cywilnego Ceferyna została przyjętą do zakonu Sióstr Wspomożycielki Wiernych, a Józefa również najgoręcej tego pragnie, chcąc się poświęcić z siostrzynicą dla dobra swego szczepu w rozległych okolicach *Oomayo* przy Kordylierach.

Towarzystwo dobroczynne im. ks. Bosko. — Pod powyższą nazwą zawiązało się w Sant-Jago (Rzplta Chile) stowarzyszenie mające na celu wspieranie młodych studentów utalentowanych i obyczajowych lecz ubogich. Już szerokie koło dobrze myślących obywateli przystąpiło do miłosiernego przedsięwzięcia.

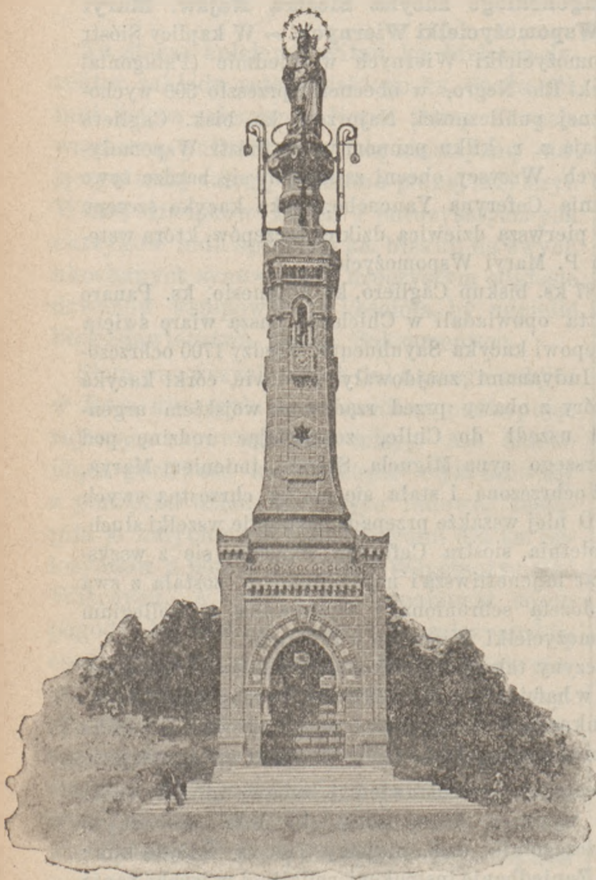
Winszować należy obywatelom stolicy rzpltej chilijskiej, iż tak trafnie zrozumieli potrzebę czasu, w którym piekło wyrzuciło na ziemię wszelkie plugastwa i zdzierstwa, wszelkie kłamstwa i zgorzenia. Pojawiły się krocie gorszycieli, niewidziana liczba złych rodziców, nieskończona ilość nauczycieli łapownictwa i zła. Powódz złych książek, morze niemoralnych, pornograficznych i bezbożnych gazet, malowideł, rzeźb, schadzek, teatrów, przedstawień i zabaw zalewa świat i wywraca dobry porządek. Jeżeli zawsze, to szczególnie dziś możemy rzec z Śniadeckim: ,,Zaniedbanie instrukcyi religijnej w wychowaniu młodzieży ściąga okropne na ludzi i całą społeczność nieszczęścia". — Umiejmy korzystać z dalekich przykładów!

Podróże J. Ekscellencyi ks. biskupa Cagliero. — Jednym z ludzi, którzy najwięcej odbyli podróży, jest ks. biskup Jan Cagliero, Salezyanin. Długość różnych jego podróży po Europie, Ameryce i morzach wynosi 500,000 t. j. **pół miliona** kilometrów.

W celach misyjnych i duszpasterskich dziewięć razy przepłynął wpoprzek Atlantyk; dwa razy Ocean Spokojny, jadąc z Valparaiso (Rzplta Chile) przez Cieśninę Magelana do Montevideo (Rzplta Uruguaj); cztery raz popłynął z Montevideo do Rio-Janeiro (Brazylia) i wrócił tą samą drogą; czternaście razy żeglował z Buenos-Aires (Rzplta Argentyna) do Viedmy (Patagonia), dwa razy z Viedmy do Chubut. W roku 1886-1887

podczas jednej podróży przebył w siedmiu miesiącach 13,900 klm. i to w pociągach, na grzbiecie konia, po rzekach i morzach. w tej wycieczce, spadłszy do przepaści na Kordylierach, złamał sobie kilka żebr.

Płynął rzekami Plata, Paranà, Paraguaj, Uruguaj, Rio Negro i Chubut. Przeszedł Brazylię aż do Amazonki, oglądając Stany Minas Geraes, S. Pablo, S. Catalina, Rio Grande i Mato Grosso. Zwiedził prowincye Santa Fè, Cordoba, S. Luis,



Monument na cześć P. Maryi Wspomożycielki.

Mendoza, Entre Rio i t. d. W Europie przejechał kilka razy Włochy aż do Sycylii; jako wizytator, zwiedził domy salezyańskie w Hiszpanii, Francyi, Portugalii, Belgii i Anglii.

Poświęcenie Kościoła pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych. — W hiszpańskiem mieście *Gerona*, gdzie kwitnie piękna salezyańska kolonia rolnicza, 28 czerwca z. r. Przew. ks. kanonik penitencyaryusz katedry dopełnił poświęcenia nowego kościoła na cześć Wspomożycielki Wiernych. Funkcye kościelne i cała uroczystość miały charakter bardzo podniosły. *Schola Cantorum* kollegium św. Józefa w Barcelonie odśpiewała klasyczne utwory Palestriny i Perosiego, budząc w licznych mieszczanach podziw i entuzyazm.

Wszystkich Pomocników cieszyć to powinno, że cześć i nabożeństwo do Najśw. Wspomożycielki Chrześcijan tak bujnie w wszystkich stronach świata wzrasta.

Wycieczki misyjne w Chubucie *). — Nasz misyonarz ks. Carrena poczynił w zeszłym roku w terrytoryum Chubut wielkie wycieczki misyjne, które w głównych rysach przedstawiają się, jak następuje. Bez prowiantu, bez środków obrony i samopomocy wyjechał z Rawson zdążając ku południu, gdzie na drodze 400 klm. zwiedził w jednym miesiącu mieszkańców osad Camarones, Cabo Raso, Punta Tombo, Las Canteras i innych mniejszych wiosek. Druga wycieczka była skierowana ku północnej i zachodowej części terrytoryum a poświęcona na północy osadnikom z Telshen, Ranquilvan, Sacana, Blampilquin, Blancute, Jalalaoput, Gastre i Nancucuchique, a na zachodzie niezmierzonej dolinie u stóp Kordylierów, stacyom Fofocahnel, Gualcaina, Arroyo, Pescado, Zennica Paria, Corinto, Colonia, Teca, Potrachoique, Genua i innym drobniejszego znaczenia. Podróż obfitowała w zwykłe przygody, które stanowią jakoby charakterystyczną stylowość misyi Ameryki południowej.

Wszelako misyonarz wszędzie był oczekiwany z utęsknieniem, wszędzie był podejmowany z grzecznością zniewalającą sobie serca i wszędzie go słuchano z takiem przejęciem, że mógł rozwinąć szeroką działalność kapłańską. Owocem wycieczki było 130 chrztów św. i pobłogosławienie 25 małżeństw, dla których wyrabiał, z upoważnienia gubernatora, odpowiednie akta cywilne.

Uczczenie zasług i pamięci Siostry Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki. — W włoskiem miasteczku Magenta pamiętnem bitwą, w której w roku 1859 Francuzi i Piemontczycy odnieśli ważne zwycięstwo nad wojskiem austryackiem, stoją już od lat kilku na usługach chorych w szpitalu Fornaroli Siostry Wspomożycielki Wiernych. Dnia 30 września z. r. zainaugurowano w tym szpitalu pomnik Siostry Lidyi Valero, która tam padła ofiarą swego obowiązku 2 marca 1901 r. Przy odsłonieniu pomnika wzięli udział członkowie administracyi szpitalu i liczne koło intelligencyi, do których dyrektor szpitalu dr. Jan Brocca tak przemówił:

„Czyniąc zadosyć życzeniom przez was wszystkich, zacni koledzy, wyrażonym, ozdabiamy ten zakład nową pamiątką: pomnikiem marmurowym Siostry Lidyi Valero, jednej z zasłużonych bohaterek, które z tak bezinteresowną gorliwością pielęgnują tutaj biednych chorych.

Dwudziestoletnia Siostra natchiona takiemi uczuciami miłości, jakie oddziedziczają dusze wybrane, oddawała się całkowicie dogladaniu cho-

---

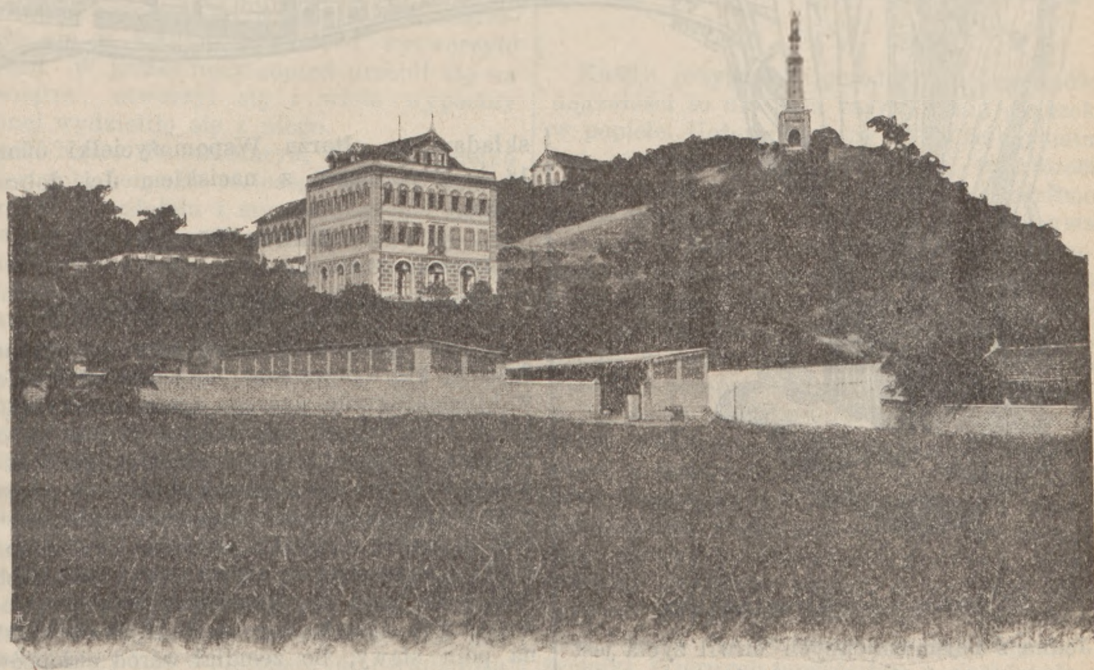
*) Chubut jest to terrytorynm argentyńskie, miedzy 42° i 46° szerokości południowej, obejmujące 247,331 klm.² i 3748 mieszkańców (1895). Wnętrze kraju jest prawie zupełnie pozbawione wody; nieliczni osadnicy przemieszkują na brzegu morza, lub na stokach Andów, trudniąc się rolnictwem i hodowlą bydła.

rych i zaskarbiła sobie u pacyentów na wdzięczną pamięć, wypełniając swą miłosierną misyę z uczuciem właściwem jedynie tym, którzy wyznawają prawdziwą wiarę Chrystusa. Miłość dla biednych i współczucie dla cierpiących bez najlżejszego cienia sobkostwa były osobistą cechą tej, której dusza błogosławiona znalazła już sobie godne miejsce pomiędzy świętymi.

Podobnie jak żółnierz, który walcząc za ojczyznę, pada przeszyły nieprzyjacielską kulą, nasza biedna siostra zgasła ofiarą swej niezmiernej gorliwości w usługiwaniu chorym i podczas gdy ubiegała się z największą łagodnością by ulżyć boleściom swych bliźnych, sama ściągnęła na siebie ich chorobę i przed nimi wstąpiła w niedokończony grób. Jeżeli ten, który umiera dla wysokich ideałów, zasługuje na to, by potomni pamiętali o jego przedsięwzięciach, większa jeszcza pamięć i wdzięczność należy się młodej panniektóra zamknięta w smutnem zaciszu przerywanem tylko jękami cierpiących, nie pocieszana miłością matki, bez wysokich nagrodów i honorów ziemskich poświęcała się z trzeźwą pogodnością ducha i wielką pokorą usługom nieszczęśliwych.

W imieniu was wszystkich, moi zacni koledzy, w imieniu córek Najśw. Maryi Wspomożycielki Wiernych i imieniem chorych, pozwólcie mi złożyć na tym pomniku kwiat, który nigdy nie zwiędnieje — kwiat naszej wdzięczności."

Monument na cześć P. Maryi Wspomożycielki. — Na wysokości 100 m. ponad powierzchnią morza, na szczycie jednego pagorka w pobliżu miasta Nictheroy w Brazylii, wznosi się wysoka kolumna, na której góruje olbrymia statua Wspomożycielki Wiernych. Wysokość całego monumentu wynosi 38 m., z których 32 m. zajmuje kolumna oparta na żywej skale, 6 metrów zaś statua. Cały monument można myślą rozłożyć na trzy części: piedestał, słup i kapitel.



Widok zakładu i Monumentu w Nictheroy

Podnóżek (wysokości 10 m.) w poziomej sekcyi przedstawia się jako kwadrat zajmujący 64 m.² W frontowej fasadzie otwiera się w tym piedestale typowa kapliczka. Z tej ogromnej podstawy wyrasta środkowy słup, który przy swej bazie tworzy kwadrat o 25 m.² powierzchni, ale ku górze maleje, aż na wysokości 16 m. dochodzi do trzech metrów boku. Z wszystkich stron znajduje się pod gzymsem piękne okienko z balkonikiem. Nad śmiałym kapitelem wznosi się sześciometrowa statua z pozłacanej miedzi. Plan tego monumentu w stylu eklektycznym z wybitnemi cechami bizantyńskiego i *moresco* jest pracą znanego w całym Uruguaju i Brazylii architekta Dominika Delpiano, Salezyanina.

W dzień Niepokalanego poczęcia z. r. J. Ekscellencya ks. biskup z Petropolis poświęcił monument, pod którym stała pieciotysiączna rzesza ludu z zastępcą Prezydenta Rzeczypospolitej na czele. Uroczystość w całej Brazylii nabrała wielkiego rozgłosu.



W walce z brakiem posady.

Jedna z najsmutniejszych chwil życia jest zapewne wstąpienie w znak braku posady. Bytność człowieka zdaje się wtenczas być w jakimś stanie zastoju, wszelkie działanie wydaje się bezcelowem, duch rozstrojony plącze się po przestworach różnych dziedzin za ewentualnem szczęściem. Często od tego anormalnego stanu bierze początek zwichnięcie całego życia. Właśnie na przełomie dwóch wieków taka kondycya życia działała wielce deprymująco na moją osobę. Oceniwszy bezstronnie moje położenie, uznałam, że jedyną drogą wyjścia była Najśw. Rana Serca Jezusowego, jedyną deską zbawienia pośrednictwo Wspomożycielki Wiernych. Gorące prośby o zmianę sytuacyi zapoczątkowałam ślubem ofiarowania pewnej kwoty na cele salezyańskie. Wspomożycielka Wiernych odpowiedziała swej nazwie, jej opieka nad strapioną córką okazała się dziwnie widoczną. Dziś przeprowadzenie poszukiwań o stałe stanowisko szczęśliwym uwieńczone jest skutkiem, dlatego z niewypowiedzianem zadowoleniem składam na ołtarzu Wspomożycielki ofiarę 18 k. i podnoszę z naciskiem Jej dobroć i moc.

Marya Warchałowska.

Dobrków (Galicya).

Głos z patagońskich Pampasów.

... dni pierzchały przed nami jak pasmo figurek, które przesuwają się jedna po drugiej w kinematografie naszego życia, zostawiając po za sobą smugi połyskujące, to jest zadowolenie z wypełnionych obowiązków i nadzieję w Panu. Lecz czas wykazał, że praca, przy której nie zabrakło żadnego z współbraci, szła za nadto szybkiem tempem. Zbyt silona cięciwa najprędzej się zrywa i oto w ostatnich dniach sierpnia ks. Marcellego zmasakrowanego pracą zarwała choroba. Padł jako bohater na polu sławy, bo zemdlał wśród chłopców w dziedzińcu. Był tak wynędzniały, że wydawał się trupem dopiero co wyszłym z grobu. Wadliwość pulsu, temperatury i oddechu były silnym objawem, że przechodzi ciężkie koleje i ulega ustawicznie zmianie na gorsze; dodatkowo jeszcze pojawił się znaczny stopień zapalenia tętnic szyjnych, co mu sprawiało straszne bóle połączone z utratą przytomności.

Posłałem po lekarza, która przybył po dwóch dniach i wyśledziwszy okiem rzeczoznawcy chorobę, uznał ją za niebezpieczną. Przeszły trzy dni na oczekiwaniu od doktora pocieszającego słowa, ale on stanowczego orzeczenia nie wydawał. Dopiero trzeciego dnia, gdy już zniknęła gorączka i zapalenie arteryi poważnie się zmniejszyło, poczciwy medyk natchniony wyłącznie miłością i pragnieniem naszego dobra, oświadczył, iż za konieczne uważa wycięcie uformowanego na arteryi narostku, ale że on się nie może podjąć wykonania tej operacyi, gdyż jest na miejscu delikatnem i niebezpiecznem. Dla tego trzeba jak najprędzej przenieść chorego do Buenos-Aires, gdzie jedynie operacya może mieć szczęśliwy prze-

bieg. Na ten rękoczyn kładł wielki nacisk, przedstawiając w najciemniejszych kolorach, ugruntowanych na naturalnym postępie choroby, możliwy śmiertelny krwotok z miejsca chorego.

Tego oświadczenia nie można było komentować. Zbieramy więc naszych wychowańców na modlitwy u stóp P. Jezusa przed obrazem Wspomożycielki Wiernych a na chorą część kładziemy pamiątkę ks. Bosko.

Następnego ranka spostrzegliśmy z niewysłowioną radością, że zapalenie skoncentrowało się w jednym punkcie i wytworzyło ropień. W jednej nocy ropień przebił się na zewnątrz, otworzył się i wiele wypociny ropnej wydzieliło się z niego.

Ah! Najśw. Panna Marya, Wspomożycielka Wiernych, uczyniła to, czego wiedza ludzka uczynić nie zdołała i my się czujemy szczęśliwymi z tego, że Wspomożycielka strzeże swoich synów i nie opuszcza ich w chwilach najzawikłańszych przesileń. Dzięki Ci, Kochana Matko! Ty widzisz, jak licha jest nasza siła, ty liczysz zaparcia się i trudy twoich synów. Dopomóż nam, rozmnóż w nas ducha wyrzeczenia się samych siebie i gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Przyszedł medyk i po tak niespodzianej zmianie oświadczył, że kaganiec wiedzy ludzkiej nie zapłonął jeszcze takim blaskiem, iżby lekarze mogli sobie zdać sprawę z takowego przemienienia. Dodał, że w tych warunkach operacya znaczyłaby tyle, ile wyłamywanie drzwi otwartych, że stan chorego nie jest niebezpieczny i że w piętnastu lub dwudziestu dniach ks. Marcelli wróci zupełnie do zdrowia.

Fortin Mercedes.

KS. PIOTR BONACINA.

***

Wywięzując się niniejszem z przyrzeczenia danego w ciężkiej dla mnie chwili Najsł. Sercu P. Jezusa i Najśw. Maryi P., Wspożeniu Wiernych, z sercem przepełnionem wdzięcznością i miłością synowską składam publiczne moje podziękowanie Tejże Wspomożycielce Wiernych za udzieloną mi pomoc w zwalczeniu licznych i do pokonania trudnych przeszkód w sprawie mego powołania, tudzież za zupełne wyleczenie mych oczu z choroby nader niebezpiecznej i już niemal decydującej o mym wzroku, jako też za inne bardzo liczne mniejsze i większe łaski, już to przezemnie samego, już to przez mą rodzinę otrzymane. Opiece macierzyńskiej Wspomożycielki Wiernych siebie z mą całą rodziną polecam, zachęcając zarazem wszystkich czytelników niniejszego zeszytu, by się uciekali zawsze i wszędzie we wszelakiej potrzebie do tej Panny Łaskawej — boć Ona Matka Nasza, Wspomożycielka Wiernych, a *od wieków nie słyszano, ażeby kto, uciekając się do Niej, Jej pomocy wzywając, Ją o przyczynę prosząc — miał być od Niej opuszczony.*

Ivrea.

WINCENTY OLSZEWSKI

alumn kollegium salezyańskiego.

***

Każdy przyzna, że przeddzień egzaminów dojrzałości to nie pora zasypywania gruszek w popiele. Uczeń pamiętny na to, że egzamin jest równoznaczny z periculum, w którem nikt nie jest bezpieczny przed klęską, pomimo że po ośmioletniej sumiennej pracy odczuwa znużenie i brak sił, z niebywałym temperamentem stara się zażegnać niebezpieczeństwo i dlatego jego pilność ulega podwojeniu. Rodzice wtedy dzielą stanowisko i troski syna, patrzą z pewnym żalem na jego natężone wysiłki i potężniejsza, niż zwykle, budzi się w ich sercu miłość. Gdy w takiem właśnie byłem położeniu, powstała we mnie silna wiara w opiekę Królowej Naszej Korony Polskiej, Wspomożycielki Wiernych: Jej przyczyna mogła najkorzystniej wpłynąć na palącą sprawę. — Ponieważ modlitwy moje odniosły pożądany skutek a syn mój zdał egzamin dojrzałości pomyślnie i ponieważ inny jeszcze raz po wezwaniu Tej Wspomożycielki Wiernych powróciłem z ciężkiej słabości do zdrowia, posyłam ofiarę na dwie msze św. dziękczynne i wyrażam publicznie moje podziękowanie Najśw. Wspomożycielce Chrześcijan.

Starasól (Galicya).

LEOPOLD SPIRYDOWICZ.

***

Jakieś niespostrzeżone szkodliwości sprowadziły na moją matkę ostrą i śmiertelną niemoc. Wszystkie środki rozbijały się jak tratwy o skałę, rozmiarów choroby sztuka medyczna nie potrafiła ograniczyć, więc stan chorej przedstawiał się tak beznadziejny, że lada chwila mogła nastąpić straszna katastrofa. Ślęcząc przy łóżu chorej, byłam jak stracona w lesie bez wyjścia, bo niezmiernie smutną było mi rzeczą patrzeć na nieuchronną stratę osoby drogiej i jeszcze bez fałd starości na czole. Lecz wstawienie się Wspomożycielki Wiernych sprawiło, że dzień noszący wszelkie cechy prawdopodobieństwa pośmier-

tnych lamentów ustąpił miejsce dzionkowi stanowczego zwrotu ku wyzdrowieniu i zabliźniania się głębokiej rany mego zbolałego serca. Zasiadając w gronie ułaskawionych przez Najsł. Serce Jezusowe i Najśw. Pannę Maryę, Wspomożycielkę Wiernych, proszę użyczyć miejsca w *Wiadomościach Salezyańskich* dla mego podziękowania i przyjąć mą ofiarę dziękczynną.

Pąszewo (Prusy Zachodnie).

EUFROZYNA DEINOWTKA.



Posyłam 10 koron na budowę kościoła Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych w Oświęcimiu i proszę odprawić mszę św. i nowennę za zdrowie Włodzimierza do tejże Panienki, od której doznałam po raz drugi tej łaski, że syn mój żyje i nad spodziewanie do sił przychodzi. Wskutek przeziębienia dostał zapalenia nerek, poczem poszło, że bezprzytomny i w konwulsyach został z zakładu przewieziony do szpitalu św. Zofii we Lwowie, gdzie użyto środków ryzykownych. Był on już przed sześciu laty chory na zapalenie nerek i cierpiał trzy razy na zapalenie płuc a zawsze wybrnął z tych poważnych chorób szczęśliwie za pomocą Królowej nieba i ziemi. Oby Najśw. Wspomożycielka Wiernych nadal go miała w swej opiece, by roku w gimnazyalnych naukach nie stracił.

Połonice.

MARYA ZIELSKA
nauczycielka.



Czteroletnia córka mej siostry zapadła na chorobę. Zaciągnąwszy zdanie doświadczonego lekarza, przekonałam się, że bez pomocy nieba środki lecznicze będą zamkiem na lodzie i jakkolwiek wzmocnione liczebnie przykrócą cugli dzikiej chorobie. Ostateczny jej wynik bardzo mnie przygnębiał i dla pociechy mej duszy postanowiłam odprawić nowennę do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Myśl ta poszybowała zaraz do domu siostry i była przez nią skwapliwie podjętą. Dziewczę zostało poddane podwójnej nad wyraz niepewnej operacyi, w czasie której Wspomożycielka zlała na nie takie zdroje łask, że wiedza lekarska na podjętem posiedzeniu orzekła, iż stan chorej już nas nie powinien trzymać w zawieszeniu. Córka siostry rzeczywiście wróciła, lubo niecałkowicie, do zdrowia.

Niebezpieczna choroba toczyła też od kilku lat naszego ojca i wobec smutnych nie do pogardzenia objawów zdawało się każdej zimy, że przed przylotem jaskółek nastąpi stanowczy i finalny zwrot. Za pośrednictwem Najśw. Panny Maryi wyprosiłyśmy i jemu wyzdrowienie. — Naszą wdzięczność pojmie tylko, kto z tak ciężkich marunków tak szczęśliwie wyszedł.

Mosina.

HELENA ŁOŻYŃSKA.



SZANOWNA REDAKCYO!

Proszę o łaskawe umieszczenie w *Wiadomościach Salezyańskich* co następuję:

Pewna osoba z mojej parafii była w skwarnym dniu na jarmarku a zmuszona stać ciągle na słonecznym upale nabawiła się groźnej choroby. — Kiedy wróciła do domu nastąpiły objawy udaru lub zapalenia mózgu — utraciła przytomność — członki opadały a ciało stawało się niezmiernie ciężkiem. Widząc to, pobiegłem do kościoła gorąco do N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, i do św. Antoniego o zdrowie i życie się modliłem poleciwszy to samo drugiej osobie uczynić. Trzy razy szedłem do kościoła i dodałem przyrzeczenie, że łaskę doznaną w *Wiadomościach Salezyańskich* ogłoszę — za każdą modlitwą robiło się chorej lepiej, a gdy trzeci raz wróciłem od obrazu św. Antoniego i N. Panny Maryi znalazłem ku wielkiemu memu zdziwieniu chorą zupełnie przytomną i rozmawiającą, tak że wezwany lekarz był już niepotrzebnym. Zaiste wielka jest siła modlitwy — przemożne wstawiennictwo Najśw. Panny Maryi i św. Antoniego. Na cele zgromadzenia posyłam 10 k. przekazem i modlitwom czcigodnych Ojców gorąco się polecam

sługa niegodny
X. M. PIECHOTA,
proboszcz w Odrowążu (Galicya).



Na podziękowanie za otrzymaną szczególną łaskę, przesyłam 10 k. na odprawienie Mszy św. dziękczynnych, a zarazem proszę o ogłoszenie w *Wiadomościach Salezyańskich* tego, co następuje: Udałam się w pewnej bardzo krytycznej sprawie i prosiłam, odprawiając trzy nowenny, t.j. do Pana Jezusa, Matki Boskiej i św. Józefa, jeżeli tę łaskę otrzymam, poślę na Msze św. i ogłoszę w *Wiadomościach Salezyańskich.* — Otrzymawszy tę łaskę, którą

do cudów policzyć można, składam niniejszem publicznie najszczersze podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusa, Matce Najświętszej, jak również św. Józefowi za Jego łaskawe przyczynienie się, za mną nieszczęśliwą.

K. W.

Skwarzawa (Galicya).

* * *

Karol Jastrzębski, uczeń VIII. kl. gimn., z Tarnopola (Galicya):

„*Paucis ante diebus rem quandam fructuosam mirabili casu amisi, quam ob rem ad recipiendae intentionem diu sed maxima cum fiducia Immaculatam Virginem Mariam, Christianorum Auxiliatricem, precibus infimis petebam. Et propitia mea adiutrix orationes indignas non despexit, sed benignissime exaudivit, quoniam rem supra perstrictam feliciter recuperavi, pro quo insigni beneficio grato cum animo gratias quam maximas intimo ex corde referre non omitto.*“

* * *

Dziękują Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie a mianowicie na zakład oświęcimski także następujące osoby:

Jan Pypłac, *Kosztowy* (Górny Śląsk); Katarzyna Szyguła, *Redensdorf*; Konstanty Szydłowski (Górny Śląsk); Jan Rzekiecki, nauczyciel emeryt., *Ostrów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Anna Michniewicz; Marya Sawarska, *Oleszków* (Galicya); Józef Wojciechowski, *Jarhorów* (Galicya); Karolina Rożek, *Kopanina* (Górny Śląsk); Józef Soboń, *Niebylec* (Galicya); Stanisław Nowak, *Borki* (Galicya); Stefania Puskarz, *Zawada* (Galicya); Franciszek Strusik, *Wrzępia* (Galicya); Anna i Emilia Fadrhonsowne, *Jastrzebia* (Galicya); Antoni Niedworek, *Surowiny* (Górny Śląsk); Piotr Stetkiewicz, *Anthauy* (Stany Zjednoczone); Szczepan Gusztyniak, *Żywiec* (Galicya); Janina Wierzbicka, *Rohatyn* (Galicya); Marya Derych, *Rawa Ruska* (Galicya); F. Wolański, *Pleszew* (W. Ks. Poznańskie); Ks. Dąbrowski, *St. Anna* (Stany Zjednoczone); A. J. B., *Pleszew* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Szalij, *Rohatyn* (Galicya); A. Mniszkowie, *Makuniów* (Galicya); Tomasz Babik, *Osielec* (Galicya); Anna Chilewska, *Raszków* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Michał Krajnik, *Dobra* (Galicya); Marcela Hołyńska, *Niebyłów* (Galicya); Stanisława Kędzierska, *Osiaków* (Królestwo Polskie); Paulina Niestrzębska, *Rohatyn* (Galicya); Bronisława Maczyńska, *Lipowa* (Galicya); F. Prokopowiczówna, *Kransnostawce* (Galicya); Marya Zajc, *Rohatyn* (Galicya); N. N., *Langfuhr* (Prusy Zachodnie); H. Madeyska, *Lwów* (Galicya); Joanna Kerbetius, *Streptów* (Galicya); Marya Humiak, *Rohatyn* (Galicya); Franciszek Dyba, *Bolszowce* (Galicya); Marya Klaka, *Bogucice* (Górny Śląsk); Magdalena Nowicka, *Gaje* (Galicya); Jerzy i Weronika Popiołek, *Kiebel* (W. Ks. Poznańskie); Paweł Klaka, *Rudzieniec* (Górny Śląsk); Antonina Szczurowska, *Falejówka* (Galicya); T. Banaszewska, *Rohatyn* (Galicya); Marya Jaworska; Agnieszka Skowronska, *Sehönsee* (Prusy Zachodnie); E. Dzieślewski, c. k. respicient, *Mszana Dolna* (Galicya); Antoni Bielawny, *Kolonia* (Prusy); Marya Czaykowska, nauczycielka, *Czajkowice* (Galicya); Feliks Buldewicz, *Sanok* (Galicya) · Jan Rausch, *Zaborze-Dorf* (Górny Śląsk); Kunegunda Studencka, *Żywiec* (Galicya); Jakób Kras, *Breń-Dabrowa* (Galicya); M. Wasielewicz, *Zirke* (W. Ks. Poznańskie); Franciszka Moczygemba, *Józefowiec* (Górny Śląsk); Walenty i Marya Baranowie, *Iwoszowice* (Galicya); Magdalena Czerwińska, *Chełmno* (Prusy Zachodnie); Marya Jeworska, *Szczerzec* (Galicya); Maryan Synowiecki, *Zagórzane* (Galicya); Sozańska, *Szwejków* (Galicya); Jadwiga Chełmicka, *Żydkowo* (W Ks. Poznańskie); Rozalia Antlauf, *Koszanowo* (W. Księstwo Poznańskie); Teofila Bolińska, *Tyśmieniczany* (Galicya); Jan Sprus, *Chropaczów* (Górny Śląsk); Michał Wyrobek, *Lwów* (Galicya); Ferdynand Dąbrowski, *Bełz* (Galicya); Cz. U., *Skoraczew* (W. Ks. Poznańskie); Agnieszka Kuraszyk, *Bulmke* (Westfalia); J. S., *Osielec* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Białas Zuzanna, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

Droździak Piotr, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Figler Józefa, — *Tworkau*, Górny Śląsk.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kokot Antonia, — *Brzęczkowice*, Górny Śląsk.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Liberski Józef,—*Roszki*, WielkieKsięstwo Poznańskie.

Mania Ludwik, — Górny Śląsk.

(S.S. Szarytki z *Grudziądza*, przesłały 100 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Mańka Apolonia, — *Georgenberg*, Górny Śląsk.

Mutz Józef, — *Hubertus Huta*, Górny Śląsk.

(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Palasiński Jan, — *Bytom*, Górny Śląsk.

Sprus Filip, — *Chropaczów*, Górny Śląsk.

(Matka Agnieszka, nadesłała 60 *koron* na 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szarlińska Katarzyna, — *Jarosław*, Galicya.

Jan Bednarz — *Zaborze* (Górny Śląsk), ofiarował 65 m. na 30 Mszy św. p. o. uprzyw. na pewną intencyę.

Jadwiga Chełmicka — *Żydowo* (W. Ks. Pozn.), 60 m. na 30 Mszy św. greg. za † Jana Chełmickiego.

Franciszek Schiwy II — *Rybna* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. gregor. za † Aleksandra Długosia.

Antoni Niemczyk — *Karb* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Teresę Niemczyk.

Regel — *Karb* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Regel.

Regina Gogoska (Galicya), 60 k. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Jana Gogoskiego i † Agnieszkę.

M. Grocholski — *Rożyska* (Galicya), 60 k. na 30 Mszy św. gregor. za † Romana Grocholskiego.

Jan Kozak — *Karb* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Maryę Kierzniak.

Jakób Kuliberda — *Rojca* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Elżbietę Kuliberdę.

Zuzanna Musiał — *Mysłowice* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. p. o. u. za siebie (po śmierci).

Anastazya Urbańczyk — *Neue Dorothendorf* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Matyldę Neuman.

Aniela Perowa — *Wrzącowice* (Galicya), 60 k. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Antoniego Perę.

Józef Szafraniec — *Chorzów* (G. Śl.), 60 m. na 30 Mszy św. p. o. u. za † Jana Sowę.

Marcin Stepa — *Schwente* (Pr. Zach.), 60 m. na 30 Mszy św. gregor. za † Ignacego Stepę.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny : Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1902.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (1 *marki*, lub 50 *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencyi onych **12** Mszy św. i na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencyi w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy.*

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego **Związku mszalnego**, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (1 *marki*, 50 *kopiejek*) równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu.**

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w **Oświęcimiu** (Galicya).

Ofiary i wszelkie korespondencye najlepiej przesyłać pod adresem:

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko
OŚWIĘCIM
Galicya.

UWAGA. — Każdy z zapisanych otrzyma *obrazek pamiątkowy* z wizerunkiem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i portretem X. Jana Bosko.

Ktoby *osobiście* nie mógł wpisu dokonać, może to uczynić listownie, przysyłając wpisy i ofiary wprost do **Oświęcimia** pod wyżej wymienionym adresem.

Przyczem uprasza się Szanownych Członków **Związku** o podawanie adresu (*imienia*, *nazwiska*, *miejsca pobytu*, ostatniej *poczty* i *prowincyi*) jak najdokładniej, byśmy im mogli wysyłać odpowiednią liczbę *obrazków pamiątkowych*, l. t. p., a także, by przez to ujść wszelkich trudności pocztowych. Pożądanem jest również, aby do nazwisk dodawać swój *stan* (*zawód*, *urząd*, lub *godność*), a przy imionach kobiecych określenie: *Pani*, lub *panna*.

Wszystkich zaś korespondentów uprasza się o pismo czytelne, niewyraźny bowiem charakter ręki przyczynia się niepomiernie, że mimo najlepszej woli i największej z naszej strony staranności, zachodzą w przepisywaniu nazwisk osób, lub miejscowości, niemiłe pomyłki.

L. 4675.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 13 paźdz. 1898.

† Jan,
książe Biskup.

W Zakładzie Salezyańskim w Oświęcimiu można nabyć książki następujące:

Ksiądz Bosko przez Dra Karola d'Espiney (1 korona lub 1 marka).

Monografia ta przełożona z języka francuskiego na 4 inne mowy porywa i unosi obrazowością opisu i od samych pierwszych stronic przykuwa uwagę czytelnika. Autor w skąpych ramach 60 stron (z względu na skromność żyjącego jeszcze ks. Bosko) zamyka całą działalność tego wielkiego męża aż do roku 1880 i zapanowawszy zupełnie nad przedmiotem przedstawia nam w harmonijnej całości wierny jego obraz. Wszystkie inne stronice aż do 170 są to raczej zapiski historyka, surowy materyał do biograficznego opracowania, niż dalszy ciąg życiorysu. Czytamy w nich przejmujące zdarzenia, budzące wiarę fakta, ale to wszystko w rozdrobieniu, bez związku, niby bawiące szkice o jaskrawych barwach. Autor widocznie odczuwał to głęboko, co pisał, dlatego ta książka robi wrażenie i zalecana być może wszystkim osobom interesującym się dziełami salezyańskiemi.

Joannis Baptistae Francesiae Sacerdotis. **Brevis narratio de Joanne Bosco Sacerdote Taurinensi** (1 korona lub 1 marka).

Pod względem literackim jest ten życiorys od powyższego więcej wykończony: widzimy księdza Bosko w kolebce i w grobie, a karty jego żywota otwierają nam się w porządku chronologicznym. Wszystko tu ujęto w jedność i oddano z wielką proporcyonalnością szczegółów. Autor mając na myśli szczególnie młodzież szkolną (*nam lingua latina, vel hisce temporibus, in honore est, et in puerili institutione etiam nunc usurpatur magnosque usus affert, et in omnibus fere gentibus studiose excollitur*) wszystkich krajów, przedstawia jej tego edukatora i pedagoga, *cuius res gestae orbis terrae regionibus definiuntur*, w wspólnym języku łacińskim.

Tegoż ks Jana Francesii:

Pamiątka ś.p. X. Augusta Czartoryskiego. Przyswoił polskiej mowie ks. Jerzy Kalinowski.

Niewoląca to i rzewna nad wyraz książka, opisująca po krótce dzieje tej duszy wybranej, która życiem ofiary niezawodnie na szalach miłosierdzia Bożego zaciężyła korzystnie dla narodu naszego. Dla nas Polaków życiorys ten aczkolwiek pobieżny i zbyt zacieśniony, osobne ma znaczenie. Przez to polskie książę, wyzuwające się z wszystkich świata marności i wielkości, kraj nasz zawarł śluby z zakonną Salezyańską rodziną, zgromadzeniem mającem nad inne zadania wyraźny cel pracowania nad rzeszą ubogą i wespół z nią. Za przykładem ks. Augusta i jakby Opatrznościowym skutkiem jego ofiary, rozmnożyły się dalece powołania salezyańskie w Polsce. Już i pierwsza stacya salezyańska na ziemi polskiej w Oświęcimiu się otwiera. Ufajmy, że rodzajna praca synów ks. Bosko i na naszej ziemi bujne wyda plony, a jak św. Kazimierz wiódł rycerstwo polskie ku zwycięztwu, ukazując się w powietrzu nad walczącymi szeregami, ufajmy, że i ten nasz współczesny Jagiellończyk w walce z socyalizmem wyprosi zwycięstwo chrześcijańskim znakom.

Modlitwy Wspólne wychowanków salezyańskiego zakładu w Oświęcimiu z dodatkiem Dziewięciu Nabożeństw do Nejsł. Serca Jezusowego i różnych pieśni (40 hl. lub 40 fenigów).

Jest to mała książeczka do nabożeństwa o 164 stronicach. Pierwsza część zawiera modlitwy wyjęte i przetłomaczone z książki X. Bosko p. t. *Zaopatrzony Młodzieniec.* Część druga zawiera mało znane u nas nabożeństwo do Serca Jezusowego. W trzeciej części znajdujemy Godzinki 22 z najrzewniejszych polskich pieśni.